

<p>43. rocznica Układu Polska-ZSRR</p> <p>Uroczysty koncert w Warszawie</p> <p>Wczoraj z okazji 43. rocznicy podpisania polsko-radzieckiego Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej oraz pierwszej rocznicy podpisania przez Wojciecha Jaruzelskiego i Michaila Gorbaczowa Deklaracji o Współpracy w Dziedzinie Ideologii, Nauki i Kultury odbył się w Teatrze Polskim w Warszawie uroczysty koncert. Jego organizatorami byli: Za-</p>	 <h1>Gazeta Współczesna</h1> <p>DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ</p>	 <p>Z bagażem przemysłów na Zjazd ZMW</p> <p>Ok. 14 tys. młodych ludzi należy w woj. suwalskim do ZMW. Jest to więc jedna z najliczniejszych jego organizacji w kraju. 17 z nich weźmie udział w III Krajowym Zjeździe ZMW. Wczoraj z delegacjami na to ogólnopolskie forum młodzieży wiejskiej spotkali się członkowie Sekretariatu KW PZPR z I sekretarzem KW Waldemarem Berdygą, pre-</p> <p>Ciąg dalszy na str. 2</p> <p>Suwalskie akcenty</p>
Nr 93 (11 393)	Białystok—Łomża—Suwałki, piątek 22.04.1988 r.	Nakład: 230.400 Cena 30 zł

Przyjaźń Polsko-Radzieckiej
oraz Ministerstwo Kultury i
Sztuki. W części oficjalnej
koncertu przemówienia wygło-
sił sekretarz KC PZPR, se-
kretarz generalny PRON Sta-
nisław Ciosek oraz chargé
d'affaires a.i. ZSRR Mieczysław
Sienkiewicz. W części ar-
tystycznej zaprezentowano wi-
dowisko pt. „Jesteśmy wiośnią
przyjaźni”. (PAP)

(Inf. 1.) Istotnym akcentem tegorocznych obchodów 43. rocznicy Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej między Polską a Związkiem Radzieckim było podpisanie porozumienia kierownictw polityczno-administracyjnych Kowna (Litewską SRR) i Białegostoku o dalszej współpracy na lata 1988—90. W uroczystości, która odbyła się w zabytkowym pałacyku przy ul. Kiłińskiego, uczestniczyli przedstawiciele obu zaprzyjaźnionych miast, białegostockich i kowieńskich zakładów pracy, utrzymujących ze sobą bliskie kontakty i współpracę.

Przybyłych gości przywitał serdecznie prezydent Białegostoku — **Zbigniew Zdrojewski** podkreślając dorobek 25 lat dotychczasowej współpracy oraz — dzięki zawartemu porozumieniu — rozszerzenia jej m.in. o problemy kultury, oświaty, architektury i budownictwa, gospodarki miejskiej.

Ciąg dalszy na str. 2
**Kwiaty przed
 Pomnikiem
 Wdzięczności**

W godzinach popołudniowych przedstawiciele partii i stronnictw politycznych, przebywająca w Białymstoku delegacja Kowna z Litewskiej SRR, delegacje PRON i TPPR, rad narodowych, organizacji kombatanckich, społecznych i młodzieżowych, zakładów pracy, przedsiębiorstw i instytucji, szkół i uczelni złożyły wieniec i wianki kwiatów przed Pomnikiem Wdzięczności Armii Radzieckiej na białostockich Plantach.

Orkiestra z Technikum Melioracji Wodnych odegrała hymny narodowe Polski i ZSRR. Warto honorować Pomnikku zaciągnęli drużyny z drużyn z 15 Białostockich Drużyn Harcerskich.

Na zakończenie odegrana została Międzynarodówka. Następnie uczestnicy wyczystości udali się do Filharmonii Białostockiej, gdzie odbył się koncert. (m-l)

Jutro w

○ „— Na te inwestycje ma materiałów przydzielano; według rozdzielnika i zapotrzebowaniu premie, nagrody z szczybiej niż planowano. Z zaplate bez owych dodatkó kiego Przedsiębiorstwa Inst. jowski. A jednak w przedsi nie dla potrzeb pedagogów wszystkim z własnych dośw

OD KSZTAŁCENIA

○ „— Zaczynamy od z mendanta hufca. Społecznej harcistrza — zwiera się. Mimo zaangażowania pracą lecną, zgodził się być przew. Przyjaciół Harcerstwa w B wszędzie tam gdzie działa, ków i przyjaciół.

SPOŁECZNY RUCH N

○ „— pani Mariola kość najbliżsi i koleżanki przesy wiosna! Sam urok, lekkość w słowie „panna”. Więc do „pani”?

Sejm zakończył dwudniowe obrady

Mieszkań przybędzie od działów realnych a nie pozornych

Wielu biernie dziś oczekujących na przydział mieszkania raagażuje swe siły i poniesie znaczne nakłady finansowe, jeśli powstaną rzeczywiste a nie pozorne możliwości dojścia do własnego mieszkania.

To stwierdzenie pos. Mieczysława Serwińskiego jest konkluzją, do której doszło wielu posłów w zakończonej w czwartek 21 bm. sejmowej debacie nad sprawami budownictwa mieszkaniowego. Na Wiejskiej traktuje się ją jako

pierwsze czytanie rządowej informacji i projektów ustaw. Obecnie — nastąpi w parlamencie, przede wszystkim w jego komisjach, okres szczegółowych analiz.

Jest rzeczą zastanawiającą, że w sprawie konieczności

szybkiego rozwoju budownictwa mieszkaniowego najwzysze władze są w pełni zgodne, a jednak efekty są dalekie od oczekiwań społecznych; problem tego budownictwa znajduje się od paru lat w punkcie krytycznym. Stwierdzenie to, które padło w czasie poselskiej debaty, poparte było wieloma przykładami.

Ciąg dalszy na str. 2



W chwilę po podpisaniu porozumienia o dalszej współpracy między Kownem i Białymstokiem, członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego KP Litwy, I sekretarz KM partii w Kownie — ROMUALDAS RIMAITIS i I sekretarz KM PZPR w Białymstoku — JÓZEF KOWALCZYK, dokonują wymiany tekstów umowy.

Fot. S. Lenkiewicz

„Gazecie”

... otrzymujemy ani pół kilograma, na niemal każdą budowę...
...ebowań. Z innych źródeł otrzy-
...to, że wykonaliśmy zadania
...światy dostajemy tylko „gołą”
... — mówi dyrektor Biłostoc-
...tacji Sanitarnych, Edward Ga-
...biorskiest jest wielkie zrozumie-
...i uczniów. Wynika to przede
...adzeń”.

DO BUDOWANIA

...ha, skończył na funkcji ko-
...funkcji. Zdobylem stopień pod-
... med. Mieczysław T. Dorosko.
...zawodową i działającą spo-
...niedzicą Włodzkiej Rady
...włostoku. Miałem harcerstwo,
...powinno mieć swoich sojuszni-

A RZECZ WYCHOWANIA

...y 16 lat i z tej okazji rodzice,
...ajają pani!.” Szesnaste lat —
...wzdukiem, młodość! Podobnie jak
...czego nie „panna Mariola”, a

...myln. Cegielnię. Dwadzie-
...dowski doczekał się już wów-
...czas własnej elektroniki.

Franciszek — absolwent
warszawskiego — Marymontu,
ogromną wagę przywiązuje
również do edukacji swoich
szesciu synów. Młódz — pod-
stawy starannego wykształce-
nia — wbrew zarządzeniu ce-
sarskiemu — zdobywa w do-
mu, pod okiem gubernatora.
Stąd też młódz Łódzawscy
wynoszą patriotyczne ideały,
całym pozostaje wierni na
całe życie. Wszyscy kończą
wyższe studia, począwszy od
Dorpatu. Potem zamieszowa-
nia młodych są rozmaite.


Nadzieja seniora Francisz-
ka — pierwotny WINCEN-
TY zostaje filozofem, zgłębia
tajniki tej nauki w uczel-
niach Włoch, Anglii i Szwaj-
carii. Zostaje docentem, potem
profesorem filozofii na uniwer-
sytecie w Kazaniu. Człowiek
głębokiego serca, erudyta, w-
spominając z co światlejszy-
mi umysłami ówczesnej Euro-
py i świata. Wśród nich są
Cesare Lombroso, Bernard

Wrac

... naukowych z dziedzin filozofii
logiki i polityki. Z chwilą wy-
kania przez Polskę niepodległo-
ści oblat katedry filozofii w U-
wiersycie Jagiellońskim. Ostat-
... lata nie sprzyjały popularzacji
dział i listów tego luminarza na-
uki. Dobrze więc się stało.
...ZYCIE LITERACKIE” na prze-
...mie 1857 i 88 roku opubliko-
...to co clekawsze jego listy.

Tak jak Franciszek był twór-
...sły ekonomicznej Drozdowa, w
...jego pierworodny był powodo-
...upadku gospodarczego majątku
Franciszek uwalniając całość Dro-
zdowa przekazał w ręce najstars-
...zego syna polecając każdemu
braci wypłacać wysokie roczne do-
widendy z dochodu majątku. Li-
lozof miał hojną rękę, podró-
...wał po świecie, rozdział nie-
...dionia stypendia niezamoż-
...myleścionom, czerpłase z coraz
...gorzej prosperujących dóbr.

W latach dwudziestych
ratowanie Drozdowa poprosz-



wiadomości dnia

Rozmowy Szwarnadze — Shultz

◇ MOSKWA — W siedzibie radzieckiego MSZ rozpoczęła się kolejna runda rozmów między ministrami Spraw Zagranicznych ZSRR Eduardem Szwarnadze i sekretarzem Stanu USA George'em Shultzem, który przybył z 4-dniową wizytą do ZSRR.

Nie wyklucza się możliwości zakończenia prac nad opracowywaniem dokumentów w sprawie ograniczenia strategicznych broni ofensywnych, jakiego porozumienia to było gotowe do podpisu w czasie radziecko-amerykańskiego spotkania na szczycie w Moskwie.

Powstanie palestyńskie

◇ KAIR — Izraelskie władze okupacyjne oszukiwały, że od czwartku Zachodni

Brzeg i Włocławek. W Brzegu przebiegała linia kolejowa, kamienicze strefy wojenne. Nadziwczęce środki zabezpieczenia zostały pogięte. Aulin aby nie dopuścić do państwiskich występiem w czasie obchodów 70 rocznicy powstania państwa polskiego. W Brzegu obowiązuje przesłanki dzieł godziny politycznej, doszło do kolejnych antyrządowych występiem ludności państwiskiej. Zohmierz przemysłowośćni otwierali ogień do Palestyniczek.

Przedstawiciele władz izraelskich ogłaszali, że na Zachodnich Brzegu powstania wkrótce kolejny tzu, obóz koncentracji dla Palestyniczek.

**Wizyta
parlamentarzystów ZSR**

◊ STRASBOURG — W siedzibie parlamentu europejskiego w Strasbourgu odbyło się spotkanie delegacji Rady Europejskiej z ZSR i z członkami Biura Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europejskiej. Głównymi tematami rozmów były: współpraca w obszarze działalności praw człowieka, ochrona środowiska naturalnego, kultury i medycyny.

(opr. zka)


TOWSKIEGO — w SZTABINIE
 — FRANCISZKA LUTOSŁAW-
 wistycznych haseł zmierzających
 tania w 1863 r., chlubnie zapo-
 świętencie Sztabina i Dowspu-
 olslawskich, chce odzyskać dawni-
 w zachowanej posiadłości tzw.
 DNICZE.

no STANISŁAWA, który r.
 Wilenszczyźnie, w posażny-
 majątku gospodarował i
 wzor ojca. Jemu to wybud-
 wano nową siedzibę, tzw. Do-
 ny Dwór. Pomoc przysła-
 pożno. W latach 30-tych, zgło-
 nie z decyzją ówczesnego m-
 nistra rolnictwa Juliusza M-
 niatowskiego, zadłużona p-
 siadłość rozparcelowano, z

stawiając Lutosańskim tył
23 ha ziemi i pałac.

Kolejny syn — Franciszek — **KAZIMIERZ** (kapitan, pedagog, lekarz, ekonomista, również chlubnie zapisał w kartach historii. Razem z **Andrzejem Malkowskim** 1911 r. był twórcą polskiej skautingu. Jest autorem hymnu harcerskiego „Wszystko, nasze Polsce oddamy”).

MARIAN i JOZEF LUTSŁAWSCY — przyczynili i znacznie do popularyzacji państwowości polskiej, tworząc po ewakuacji w 1915 r. Rosji — własne wydawnictwo publikując polski kalendarz, wiele innych druków o charakterze patriotycznym. B



Tu jestem, WIOSNO!
Fot. A. Chomicz

Mieszkaniec Hajnówki ze sztuczny

Operac

udała się św

W zeszłym roku WIESŁAW ROMAŃCZUK z Hajnówki i zdrowym mężczyzną. Przeżył jednak ten ułamek sekundy wadany przez niego nie zdołał ominąć rozpadzonej masy. W protokole milicyjnym napisano potem: rozległe zderzenia. Kierownica rozerwała jego klatkę piersiową, zniszczyła uszkodziła serce. Od lutego br. przebywał w Wojewódzki Zabru oczekując na transplantację. W sobotę 16 kwietnia Prasowa nadała wiadomość:

Zespół radiologicznych i polskich kardiologów pod kierunkiem prof. Walerego Szumakowa i doc. Zbigniewa Religi wszczepił 29-letniemu Wiesławowi R. sztuczne serce przywiezione z Moskiewskiego Instytutu Transplantologii i

czynnymi działaczami Stronnictwa Demokratycznego - zginieł w Moskwie w 1918 r. Ich pamięci poświęcona jest tablica w drozdowskim kościele.

JAN LUTOŚLAWSKI - inżynier ekonomista kierował chlubą polskiego przemysłu - zakładem Cegielni w Poznaniu. Już w 1945 r. objął tam funkcję dyrektora, walczył przyczyniając się do realizacji 3-letniego planu odbudowy.

Również w kolejnym pokoleniu objawił się człowiek wielkiej klasy, **WITOLD Lutoślański** idąc w ślady ojca Józefa - muzykologa, zyskał światową sławę jako kompozytor.

bardziej egzotycznych zakładów kraju. Walory tej krainy losia i bobra, raju płciwa wodno-błotnego można porównywać jedynie z najcenniejszymi oazami dzikiej przyrody - Puszczańską Białowąską i Świętokrzyską bądź Parkiem Tatrzańskim.

Potrzeba utworzenia Muzeum Przyrodniczego i rolniczej prac badawczych na tym terenie była oczywista. Zadania tego podjął się zoolog - mś Andrzej Chył z gronem entuzjastów. Wszak przy poborach 18-19 tys. zł. pracują dziś tylko hobbyści.

— Można tu swobodnie realizować swoje zamysły i pasję - mówi - zespołowi nie brakuje zapalu. W ciągu trzech ostatnich lat zgromadzone ponad 2 tys. eksponatów, dokumentujących bogactwo fauny i flory Kotliny Biebrzańskiej. Wiele z nich

etności

Po wojnie córka Wincentego — MARIA NIKLEWICZOWA — odsprzedała dworek Wydziałowi Kultury UW w Łomży. Nie remontowany poszedł w ruinę.

Dolny Dwór proponowano wykorzystać na najrozszerzniejsze cele. Były pomysły utworzenia w nim domu literatów, domu opieki, szkoły muzycznej. Ostatecznie, w 1984 r. przeformowano koncepcję przeznaczenia pałacyku na Muzeum Przyrodnicze — filię Muzeum Okręgowego w Łomży.

Władze zdecydowały tak nieprzypadkowo. Kompleks Bagien Biebrzańskich jest wszak jednym z najciekawszych, naj-

bardziej różnorodnych i zakładowych, które stanowią samodzielnie zebrane i preparowane w miejscowych pracowniach.

Setki kart zielnikowych poukładanych w szafach pracowni botanicznej — to wiele, wiele godzin wędrowek Krystyny Zielińskiej i Marii Kryszeńskiej po często trudno dostępnych bagnach, trzaskawiskach, lasach, wydmach.

Podobno można tu przewędrować 50 km i nie napotkać śladów człowieka. Ale za to udaje się spotkać w ładzie, rapuszu, roślinie: rosiczkę, arnikę, wleczkę, penikę europejską, karłowatą roślinność typową dla tundry, glazjową, ziela rosnące na wydmach.

Z szaf i półek gabinetu kustoszom muzeum spoglądają szklanymi oczami ryś, jenot, bобр spotykane jeszcze czasem na obrzeżach bagien narwańskich, na granicy z Puszcza Kynszynska, w kacie pokoiu haraszkujacy, jak się działo — wypchane kuny, puza słowem niepowtarzalnym strojem godowym samce bataliona.

Osobna sala muzeum poświęcona łosiowi — królowi tej krainy

ciąg dalszy na str. 3

ziemi

(Inf. wł.) Przez kilka dni trwały w Litewskiej SRR „Dni województwa suwalskiego”. Ich organizatorami byli Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej i Litewskie Towarzystwo Przyjaźni i Łączności Kulturalnej z Zagranicą. Uczestniczyli w nich ponad 30-osobowa delegacja aktywu TPPR z woj. suwalskiego z przewodniczącym ZW TPPR Aleksym Łozowskim i wicewojewodą Stefanem Lenkowskim.

„Dni...” rozpoczęło otwarcie — w największej galerii w Wilnie (Pałacu Wystaw Artystycznych) — ekspozycji malarstwa Danuty Strumiło. Zderzyli się w niej chłód amerykańskiej, współczesnej cy-

ciąg dalszy na str. 2

Ja wielknie

był normalnym, młodym
dy, gdy samochód pro-
pędzającej z naprzeciwka.

zęść naczyń wieńcowych,
Ośrodka Kardiologii w
1988 r. Polska Agencja

Sztucznych Organów Mini-
sterstwa Zdrowia ZSRR".

—●—

...operacyjnym

Pierwszą w historii przeszczepę serca między dwoma bliźniętami, których serca oddziaływało, dokonał chirurg WOK oczekiwali na pierwsze cięcie zespół znacznie niż przy „zwykłych” transplantacjach. Główny operator doc. Zbigniew Religa, anesteziolog – Grzegorz Galet, przy aparaturze krążenia pozaustrojowego, zwanego potocznie sztucznym płucok-sercem – Grzegorz Włoczek. Asystenci, instrumentalniści, specjaliści obsługujący sprzęt monitorujący najlepszej na świecie firmy Hewlett Packard, uczestniczącej w programach NASA. A obok nich kilkusetosobowa grupa inżynierów moskiewskich z profesorem Walerym Szumakowem.

Naukowcy radzieccy przywieźli pompę ssąco-tłoczącą, która ma zastąpić zniszczone serce Wiesława Romanczuka. Trudno nawet powiedzieć, że jest to historyczna chwila. Będzie to już bowiem czwar-

ty pacjent, któremu docent wszczepił sztuczne serce. Będzie to jedynie przekroczenie granicy przez samego Wiesława Romachuczka, z czego być może nie do końca zdaje sobie on sprawę. On wie jedno, że pragnie żyć.

Do tego ułamka sekundy przed kilkoma miesiącami uważał, że całe życie dopiero leży przed nim. Przec następ-

Ciąg dalszy na str. 2



pogoda

DZIS – zachmurzenie duże, w ciągu dnia okresowe opady deszczu i deszcz ze śniegiem, temperatura maksymalna od 8 do 10 st. C, minimalna od -3 do -1 st. C; wiatr słaby i umiarkowany – zachodni, później umiarkowany i dość silny – północny.

JUTRO – nieco chłodniej.

WNIENINY – Leona, Łukaszka.

SKRÓCIE

Sejm zakończył obrady

43. rocznica Układu Polsko-ZSRR

KARA ŚMIERCI - co dalej

OBRODOWAŁO PRZEDYMIUM
Kw. Rik. PRON. 1989.
Pod przewodnictwem J. J. Dobrzańskiego obradowało wczoraj Prezydium Komitetu Wykonawczego KPL. W przedmował wiceprezesa Komitetu, J. J. Dobrzańskiego, który przedstawił sprawozdanie z działalności Komitetu w okresie I kwartału 1989 r. Wskazał na osiągnięcia Komitetu w zakresie realizacji zadań, które zostały mu powierzone przez Sejm. Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań. Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
Przedłożony przez rząd program działań dla zintensyfikowania budownictwa mieszkaniowego, który ma być realizowany w ramach planu inwestycyjnego, został przyjęty przez Sejm. Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
Widzimy więc - stwierdził poseł - potrzebę szybkiego podjęcia decyzji o wyłączeniu z budżetu państwa środków na realizację programu inwestycyjnego. Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
Pod tekstem porozumienia podpisali: sekretarz Komitetu Miejskiego KPL Litwy w Kownie - Romualdas Rimaitis i zastępca przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Miejskiej Rady Delegatów Ludu Pracującego - Zigmantas Kazakevičius oraz sekretarz KM PZPR w Białymstoku - Józef Kowalczyk, przewodniczący MRN - Jerzy Kuźmiński i prezydent miasta - Zbigniew Zdrojewski.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
W godzinach wieczornych, w 43. rocznicę układu między Polską i ZSRR, w Filharmonii Białostockiej odbył się uroczysty koncert na który przybyli przedstawiciele wojewódzkich i miejskich instytucji partii i stronnictw politycznych, PRON i TTPR, Wojska Polskiego, organizacji kombatanckich i społecznych, wyższych uczelni, zakładów pracy, działacze ruchu robotniczego, młodzież, mieszkańcy. Serdecznie powitano delegację z Kowna na czele z członkiem Biura Politycznego Komitetu Centralnego KPL Litwy, I sekretarzem KM partii - Romualdą Rimaitis i zastępcą przewodniczącego

Uroczysty koncert
Komitetu Wykonawczego Miejskiej Rady Delegatów Ludu Pracującego - Zigmantas Kazakevičius, Znaczenie układu między Polską i Związkiem Radzieckim, wojewódzkiej i miejskiej instytucji partii i stronnictw politycznych, PRON i TTPR, Wojska Polskiego, organizacji kombatanckich i społecznych, wyższych uczelni, zakładów pracy, działacze ruchu robotniczego, młodzież, mieszkańcy. Serdecznie powitano delegację z Kowna na czele z członkiem Biura Politycznego Komitetu Centralnego KPL Litwy, I sekretarzem KM partii - Romualdą Rimaitis i zastępcą przewodniczącego

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań. Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań. Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań.

Posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR

19 bm. Biuro Polityczne KC PZPR oceniło stan reformowania struktur organizacyjnych gospodarki oraz prace, które prowadzi się w tej dziedzinie.

Podstawą analizy były: raport Komisji Partyjno-Rządowej ds. Przeglądu i Reformy Struktury NIK. Przegląd struktur organizacyjnych i jego metody, m.in. atestacja są formą przystosowania się do warunków II etapu reformy. W przedsiębiorstwach, które to wykorzystywały, nastąpił wyraźny postęp w organizacji pracy i poprawa wyników ekonomicznych. Potwierdza to w praktyce przydatność przeglądu oraz konieczność bardziej zdecydowanych starań o unowocześnienie zarządzania i racjonalne rozmieszczenie kadr.

radikalne przyspieszenie i pogłębienie przeglądu struktur organizacyjnych i atestacji stanowisk pracy. Jest to jedna z ważnych dróg do poprawy relacji ekonomicznych. Podkreślono wysokie walory społeczne i ekonomiczne brygadowych form organizacji produkcji oraz zwrócić uwagę na opanoszczenie w przemyśle barier utrudniających ich rozwój. Brygadowy system pracy - skuteczna dzwignia wzrostu wydajności pracy, racjonalnego spożytkowania materiałów i energii, godziwego opłacania pracy faktycznie wykonanej - nadal oczekuje na upowszechnienie wszędzie tam, gdzie jest to możliwe i racjonalnie uzasadnione. Biuro Polityczne oceniło przekształcanie struktur organizacyjnych w gospodarce. Stwierdzono, że zbyt wolno dokonuje się postęp w racjonalizacji i racjonalizacji związków przedsiębiorstw, a zwłaszcza ich odbiurokratyzowanie. Zalecono przyspieszenie prac nad nowymi zasadami podległymi działalności gospodarczej i kształtowania związków między podmiotami gospodarczymi. Biuro Polityczne zapoznało się z analizą stanu organizacyjnego przedsiębiorstwa w ubiegłym roku ministerstwa oraz ich dostosowania do zmieniających się funkcji. Zalecono rządowi kontynuowanie wniosków analizy tych przemian, aby ministerstwa te stały się organami skutecznego sterowania procesami gospodarczymi. Biuro Polityczne KC PZPR rozpatrzyło wyniki niedawnej, roboczej wizyty Zbigniewa Messnera w Moskwie. Wysoko oceniono i w pełni zaaprobowano rezultaty spotkania z sekretarzem generalnym KC KPPR - Michaiłem Gorbaczowem oraz rozmów z przewodniczącym Rady Ministrów ZSRR - Nikołajem Ryzkowem. Stwierdzono, że ustalenia, osiągnięte w czasie wizyty, tworzą korzystną platformę rozszerzenia i pogłębienia wszechstronnej współpracy między PRL a ZSRR. Sprzyja ona zwiększeniu efektywności przedsięwzięć integracyjnych, intensyfikacji kooperacji produkcyjnej i technologicznej, a także upowszechnieniu nowoczesnych form współpracy gospodarczej. Podkreślono wielkie znaczenie planowanej, oficjalnej, przyjacielskiej wizyty sekretarza generalnego KC KPPR w Polsce dla umocnienia braterskich stosunków między naszymi partiami i narodami, dla dokonania i rozwoju wszechstronnej współpracy PRL - ZSRR. Biuro Polityczne zaaprobowало rządowy harmonogram realizacji ustaleń z rozmów polsko-radzieckich zawierających konkretne zadania resortów i instytucji centralnych. Biuro Polityczne zapoznało się z informacją o przebiegu prac nad przygotowaniem konwencji między Polską a Stolicą Apostolską. Odniesiono dalszy postęp prac, zalecając ich kontynuację. (PAP)

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań. Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań. Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań. Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań. Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań. Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań. Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań. Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań. Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań. Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań. Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań. Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań. Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań. Wskazał również na trudności, które napotyka Komitet w realizacji tych zadań.

70 LAT NIEPODLEGŁOŚCI

- Kto ty jesteś?
- Polak mały.
- Jaki znak twój?
- Orzeł biały.

Jest to chyba pierwszy w życiu wiersz, którego uczą rodzice swe małe dzieci. Te proste słowa napisał w 1900 roku mało znany poeta WŁADYSŁAW BĘŁZA, a dedykował swojemu chrześniemu synowi „z miłością i błogosławieństwem”. Wiersz nosi tytuł „KATECHIZM POLSKIEGO DZIECKA” i od lat prawie stu uczy się go dzieci wraz z pierwszymi słowami.

Długo jest historia orla białego, patriotycznego symbolu naszego państwa. Pojawia się po raz pierwszy na denarze z czasów Bolesława Chrobrego. Stał się godłem całej dynastii Piastów, zdołał także Kazimierza, księcia opolskiego, umieszczyć na jego pieczęci w 1222 r. Ten znak orla, a także orzeł Księcia Legnickiego Henryka V w 1268 roku nie miał korony.

Po raz pierwszy w naszych dziejach pojawił się orzeł w koronie za panowania króla Polski Przemysław II w 1295 roku i od tego czasu stał się godłem naszego państwa na długie lata. Jan Długosz opisując wspólne wojsko, wspomina o rocie krakowskiej, która zawsze przewodziła w boju, miała na chorągwi orla białego z koroną na głowie i rozdartym dziobem.

W 1386 roku król Władysław Jagiełło wprowadza nowe godło z Orłem Białym i Pogonią Litewską na czerwonym polu.

Takie godło, haftowane na chorągwach wojsk polsko-litewskich, towarzyszyło w boju pod Grunwaldem wraz z pieśnią Bogurodzicą. Zawsze stanowiło o narodzie, który umiał wolność, równość, niepodległość.

W latach niewoli znikiły symbole polskości. Przetworzyły się w wiersze i pieśni powstańców, które zachowały się w pamięci do dziś jak np. pieśń „W krwawym polu srebrne płasze, poszli w boje chłopcy nasze”. Orzeł i Pogoń na dwudziel-

- Jaki znak twój? - ORZEŁ BIAŁY.

nej tarczy przyjęto za swój symbol w czasie powstania listopadowego.

Barwy biało-czerwone i orzeł biały powróciły znowu po latach niewoli. Nastąpiły długo trwające spory o koronę nad głową orla. Organizacja Bojowa PPS — Frakcja Rewolucyjna zdołała koronę nad głowę orla. Zolnierze I Brygady Legionów Polskich, członkowie Związku Strzeleckiego mieli na czapkach znak orla piastowskiego. Orzeł w koronie był symbolem II i III Brygady Legionów, jak też i Pułku Ułanów.

Nowe władze polskie przyjęły orla w koronie na pieczęciach i pierwszych drukach nowej polskiej administracji.

Spór rozgorzał za rządów premiera Jędrzeja Moraczewskiego w listopadzie 1918 r. Dla podkreślenia demokratycznego charakteru

państwa i jego ludowego charakteru premier Moraczewski polecił ministrowi spraw wewnętrznych Stanisławowi Thaugutowi wprowadzenie orla bez korony. Zamiar ten jednak nie został zrealizowany, bo naród u progu swej niepodległości chciał mieć symbole siły, dawnej chwały i potęgi ojczyzny. W ostrych polemikach rozgorzała podkreślano, że herb powinien mieć formę z czasów najwyższej potęgi Polski, formę orla Krzywoustego, Kazimierza Wielkiego, Kazimierza Jagiellończyka.

Pierwszy konkurs na godło państwa polskiego ogłoszono w 1919 roku. Ministerstwo Kultury i Sztuki decyzyjną tę motywowało —

niki Warszawskiej.

W Dzienniku Ustaw z 28 grudnia 1927 roku znowu pojawiło się zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o przyjęciu nowego wzoru godła polskiego. Przedstawiał on — „na czerwonej tarczy herbowej ze złotym obramowaniem orla białego w złotym gotyckiej koronie, otwartej bez krzyża na głowie, z otwartym dziobem złotym i wysuniętym językiem, z uniesionymi i szeroko rozpostartymi skrzydłami i z wyprostowanymi nogami o złotych pazurach”.

Ten nowy wzór, który również wzbudził wiele polemik, został jednak przyjęty jako najwyższy symbol państwa. Był przedstawiany na pieczęciach i sztandarach.

Na szczególną uwagę zasługuje wielkie przywiązanie do godła haftowanego na sztandarach wojskowych, w czasie drugiej wojny. Do historii polskiej walczącej w wojnie 1939 roku przeszły rozpacze walki w obronie sztandarów. Szesnastu żołnierzy 76 Pułku Piechoty poległo przy odbijaniu z rąk niemieckich sztandarów w czasie walk w rejonie Piotrkowa Trybunalskiego. W czasie bezładnej zderzałoby się bitwy 14 września, żołnierze — 39 Pułku Piechoty z Jarosławia, pogrążeni w panice, ujęli nagle na polu walki łopaty na wierzchołki sztandarów z białym orłem. Wrócić nagle wiarę w zwycięstwo, która sprawiła, że wróg w tej walce został odparty. Znamy jest nam białosteczna historia sztandarów należących do 3 Pułku Strzelców Konnych imienia hetmana polnego koronnego Stefana Czarnieckiego. Sztandar ten przechowywany był z narażeniem życia przez czas wojny.

Sztandary wojskowe z orłem białym w czerwonym polu były jak święty symbol ojczyzny, w obronie którego nie wahano się walczyć, do ostatniej kropli krwi.

Orzeł biały jako godło przetrwał przez wieki do dziś. Przed laty blisko pięćdziesięciu pojawił się symbol naszej państwowości — orzeł biały bez korony. Wprowadzenie orla piastowskiego było wyrazem tradycji demokratycznych i potwierdzeniem 7 grudnia 1955 r. Dekretem Rady Państwa.

Opr. ANNA ZAREMBINA

ZWOLNIĄ. ALE CZY PRZYJMĄ?

Blisko, coraz bliżej — tak chciałoby się powiedzieć o nowych założeniach polityki kadrowej. Na ten temat obradują komitety wojewódzkie, zastanawiają się członkowie partii w organizacjach podstawowych. Na razie jednak wyrok jest w zawieszaniu. Wielu sądzi, że jeszcze tylko kilka czy kilkanaście tygodni, a sprawy się rozstrzygną, będzie wiadomo jak działać i co robić. Ale śmiem twierdzić, że będzie to początek długiej, albo jeszcze dłuższej drogi.

Jak dotychczas, do należytego wykorzystywania kadr zabieramy się jak — nie przypominając — pies do jeża. Niby wiadomo, że trzeba coś z tym zrobić, tu i ówdzie za zadania niegłupia decyzja w tej mierze. Tymczasem, gdy przyjdzie co do czego, nie bardzo wiadomo jak to ugrać.

Madrzy ludzie mawiają: wiek przed głupotą nie chroni, broda mędrcom nie czyni. Cytując to przysłowie zmierzam do rozważenia bardzo u nas rozpowszechnionego fetyzysa wykształcenia. Na logikę rzecz biorąc, każdy kolejny stopień zawodowy czy naukowy, to zarazem następny etap wtajemniczenia w nowe umiejętności. Byna natomiast tak, że ludzie z najwyższymi kwalifikacjami formalnymi nie bardzo potrafia sobie radzić ze skomplikowaną materią technologiczną czy socjalną. Doktor habilitowany z zakresu nauk społecznych wcale nie musi radzić sobie z kształtowaniem zjawisk społecznych — by przytoczyć przykład najbardziej

szczy. Wiem, że nie jest to może egzemplifikacja najlepsza, ale niechże ten swoisty paradoks posłuży jako wywołanie sprawy. Niebezpieczne dla nawet najlepszych założeń polityki kadrowej jest — istniejące i przejawiające się niemal codziennie — zerwanie związku pomiędzy wykształceniem i faktycznymi umiejętnościami. Zdarza się, że firma produkcyjna (duża, państwowa) kieruje historię (z wykształcenia). Niby wszystko w porządku, bo skoro potrafili — Ale — przynajmniej — nie jest to całkiem słuszne.

Zwykle przedstawia się to tak: potrzebny jest dyplom wyższej uczelni. Na stanowisku dyrektora ma być (zgodnie z przepisami) właśnie człowiek po studiach, zatem — papier jest, działacze można. Gdy więc zabieramy się do porządkowania sfery kadr, należałoby rozpocząć gdzieś na samym dole, u podstaw, od przesekacji.

Swego czasu, a były to lata trudne, trafiłem na młodego inżyniera, który właśnie wrócił z zagranic, dokąd własna firma skierowała go na naukę nowych technologii. Otóż ten niebanalny młody człowiek orzekł po powrocie, że nie ma powodu mieć kompleksów jeśli chodzi o jego umiejętności w konfrontacji ze specjalistami ze Szwajcarii. On, po białostockiej politechnice, wcale nie czuł się tam, wśród superinżynierów, obco. Tylko — wywoził — nie jest pewien, jak mu pójdzie tutaj dalej. Bo sporo wie i umie, kompleksów nie ma, ale nie jest przekonany czy istniejące w jego — dobrze przecie działającym — zakładzie struktury organizacyjne pozwolą mu należycie wykorzystać talent, wiedzę i ochotę do nowatorstwa. Dla zainteresowanych dodam, że obecnie on — Pan Wiesław — pracuje w jednej z firm zagranicznych.

W tym, co określamy mianem polityki kadrowej mieści się wiele znaczeń. Chocby to dotyczące sposobu sterowania kadrami przez władze, przez kierownictwa zakładów, przez partię. W tym przypadku mówimy o ogólnym kontekście zjawiska. Natomiast w odniesieniu do każdego człowieka

ciężko było z zagranic, dokąd własna firma skierowała go na naukę nowych technologii.

Otóż ten niebanalny młody człowiek orzekł po powrocie, że nie ma powodu mieć kompleksów jeśli chodzi o jego umiejętności w konfrontacji ze specjalistami ze Szwajcarii. On, po białostockiej politechnice, wcale nie czuł się tam, wśród superinżynierów, obco. Tylko — wywoził — nie jest pewien, jak mu pójdzie tutaj dalej. Bo sporo wie i umie, kompleksów nie ma, ale nie jest przekonany czy istniejące w jego — dobrze przecie działającym — zakładzie struktury organizacyjne pozwolą mu należycie wykorzystać talent, wiedzę i ochotę do nowatorstwa. Dla zainteresowanych dodam, że obecnie on — Pan Wiesław — pracuje w jednej z firm zagranicznych.

W tym, co określamy mianem polityki kadrowej mieści się wiele znaczeń. Chocby to dotyczące sposobu sterowania kadrami przez władze, przez kierownictwa zakładów, przez partię. W tym przypadku mówimy o ogólnym kontekście zjawiska. Natomiast w odniesieniu do każdego człowieka

ciężko było z zagranic, dokąd własna firma skierowała go na naukę nowych technologii. Otóż ten niebanalny młody człowiek orzekł po powrocie, że nie ma powodu mieć kompleksów jeśli chodzi o jego umiejętności w konfrontacji ze specjalistami ze Szwajcarii. On, po białostockiej politechnice, wcale nie czuł się tam, wśród superinżynierów, obco. Tylko — wywoził — nie jest pewien, jak mu pójdzie tutaj dalej. Bo sporo wie i umie, kompleksów nie ma, ale nie jest przekonany czy istniejące w jego — dobrze przecie działającym — zakładzie struktury organizacyjne pozwolą mu należycie wykorzystać talent, wiedzę i ochotę do nowatorstwa. Dla zainteresowanych dodam, że obecnie on — Pan Wiesław — pracuje w jednej z firm zagranicznych.

ciężko było z zagranic, dokąd własna firma skierowała go na naukę nowych technologii. Otóż ten niebanalny młody człowiek orzekł po powrocie, że nie ma powodu mieć kompleksów jeśli chodzi o jego umiejętności w konfrontacji ze specjalistami ze Szwajcarii. On, po białostockiej politechnice, wcale nie czuł się tam, wśród superinżynierów, obco. Tylko — wywoził — nie jest pewien, jak mu pójdzie tutaj dalej. Bo sporo wie i umie, kompleksów nie ma, ale nie jest przekonany czy istniejące w jego — dobrze przecie działającym — zakładzie struktury organizacyjne pozwolą mu należycie wykorzystać talent, wiedzę i ochotę do nowatorstwa. Dla zainteresowanych dodam, że obecnie on — Pan Wiesław — pracuje w jednej z firm zagranicznych.

Otóż ten niebanalny młody człowiek orzekł po powrocie, że nie ma powodu mieć kompleksów jeśli chodzi o jego umiejętności w konfrontacji ze specjalistami ze Szwajcarii. On, po białostockiej politechnice, wcale nie czuł się tam, wśród superinżynierów, obco. Tylko — wywoził — nie jest pewien, jak mu pójdzie tutaj dalej. Bo sporo wie i umie, kompleksów nie ma, ale nie jest przekonany czy istniejące w jego — dobrze przecie działającym — zakładzie struktury organizacyjne pozwolą mu należycie wykorzystać talent, wiedzę i ochotę do nowatorstwa. Dla zainteresowanych dodam, że obecnie on — Pan Wiesław — pracuje w jednej z firm zagranicznych.

Otóż ten niebanalny młody człowiek orzekł po powrocie, że nie ma powodu mieć kompleksów jeśli chodzi o jego umiejętności w konfrontacji ze specjalistami ze Szwajcarii. On, po białostockiej politechnice, wcale nie czuł się tam, wśród superinżynierów, obco. Tylko — wywoził — nie jest pewien, jak mu pójdzie tutaj dalej. Bo sporo wie i umie, kompleksów nie ma, ale nie jest przekonany czy istniejące w jego — dobrze przecie działającym — zakładzie struktury organizacyjne pozwolą mu należycie wykorzystać talent, wiedzę i ochotę do nowatorstwa. Dla zainteresowanych dodam, że obecnie on — Pan Wiesław — pracuje w jednej z firm zagranicznych.

Otóż ten niebanalny młody człowiek orzekł po powrocie, że nie ma powodu mieć kompleksów jeśli chodzi o jego umiejętności w konfrontacji ze specjalistami ze Szwajcarii. On, po białostockiej politechnice, wcale nie czuł się tam, wśród superinżynierów, obco. Tylko — wywoził — nie jest pewien, jak mu pójdzie tutaj dalej. Bo sporo wie i umie, kompleksów nie ma, ale nie jest przekonany czy istniejące w jego — dobrze przecie działającym — zakładzie struktury organizacyjne pozwolą mu należycie wykorzystać talent, wiedzę i ochotę do nowatorstwa. Dla zainteresowanych dodam, że obecnie on — Pan Wiesław — pracuje w jednej z firm zagranicznych.

Otóż ten niebanalny młody człowiek orzekł po powrocie, że nie ma powodu mieć kompleksów jeśli chodzi o jego umiejętności w konfrontacji ze specjalistami ze Szwajcarii. On, po białostockiej politechnice, wcale nie czuł się tam, wśród superinżynierów, obco. Tylko — wywoził — nie jest pewien, jak mu pójdzie tutaj dalej. Bo sporo wie i umie, kompleksów nie ma, ale nie jest przekonany czy istniejące w jego — dobrze przecie działającym — zakładzie struktury organizacyjne pozwolą mu należycie wykorzystać talent, wiedzę i ochotę do nowatorstwa. Dla zainteresowanych dodam, że obecnie on — Pan Wiesław — pracuje w jednej z firm zagranicznych.

Otóż ten niebanalny młody człowiek orzekł po powrocie, że nie ma powodu mieć kompleksów jeśli chodzi o jego umiejętności w konfrontacji ze specjalistami ze Szwajcarii. On, po białostockiej politechnice, wcale nie czuł się tam, wśród superinżynierów, obco. Tylko — wywoził — nie jest pewien, jak mu pójdzie tutaj dalej. Bo sporo wie i umie, kompleksów nie ma, ale nie jest przekonany czy istniejące w jego — dobrze przecie działającym — zakładzie struktury organizacyjne pozwolą mu należycie wykorzystać talent, wiedzę i ochotę do nowatorstwa. Dla zainteresowanych dodam, że obecnie on — Pan Wiesław — pracuje w jednej z firm zagranicznych.

Otóż ten niebanalny młody człowiek orzekł po powrocie, że nie ma powodu mieć kompleksów jeśli chodzi o jego umiejętności w konfrontacji ze specjalistami ze Szwajcarii. On, po białostockiej politechnice, wcale nie czuł się tam, wśród superinżynierów, obco. Tylko — wywoził — nie jest pewien, jak mu pójdzie tutaj dalej. Bo sporo wie i umie, kompleksów nie ma, ale nie jest przekonany czy istniejące w jego — dobrze przecie działającym — zakładzie struktury organizacyjne pozwolą mu należycie wykorzystać talent, wiedzę i ochotę do nowatorstwa. Dla zainteresowanych dodam, że obecnie on — Pan Wiesław — pracuje w jednej z firm zagranicznych.

Otóż ten niebanalny młody człowiek orzekł po powrocie, że nie ma powodu mieć kompleksów jeśli chodzi o jego umiejętności w konfrontacji ze specjalistami ze Szwajcarii. On, po białostockiej politechnice, wcale nie czuł się tam, wśród superinżynierów, obco. Tylko — wywoził — nie jest pewien, jak mu pójdzie tutaj dalej. Bo sporo wie i umie, kompleksów nie ma, ale nie jest przekonany czy istniejące w jego — dobrze przecie działającym — zakładzie struktury organizacyjne pozwolą mu należycie wykorzystać talent, wiedzę i ochotę do nowatorstwa. Dla zainteresowanych dodam, że obecnie on — Pan Wiesław — pracuje w jednej z firm zagranicznych.

ciężko było z zagranic, dokąd własna firma skierowała go na naukę nowych technologii. Otóż ten niebanalny młody człowiek orzekł po powrocie, że nie ma powodu mieć kompleksów jeśli chodzi o jego umiejętności w konfrontacji ze specjalistami ze Szwajcarii. On, po białostockiej politechnice, wcale nie czuł się tam, wśród superinżynierów, obco. Tylko — wywoził — nie jest pewien, jak mu pójdzie tutaj dalej. Bo sporo wie i umie, kompleksów nie ma, ale nie jest przekonany czy istniejące w jego — dobrze przecie działającym — zakładzie struktury organizacyjne pozwolą mu należycie wykorzystać talent, wiedzę i ochotę do nowatorstwa. Dla zainteresowanych dodam, że obecnie on — Pan Wiesław — pracuje w jednej z firm zagranicznych.

Otóż ten niebanalny młody człowiek orzekł po powrocie, że nie ma powodu mieć kompleksów jeśli chodzi o jego umiejętności w konfrontacji ze specjalistami ze Szwajcarii. On, po białostockiej politechnice, wcale nie czuł się tam, wśród superinżynierów, obco. Tylko — wywoził — nie jest pewien, jak mu pójdzie tutaj dalej. Bo sporo wie i umie, kompleksów nie ma, ale nie jest przekonany czy istniejące w jego — dobrze przecie działającym — zakładzie struktury organizacyjne pozwolą mu należycie wykorzystać talent, wiedzę i ochotę do nowatorstwa. Dla zainteresowanych dodam, że obecnie on — Pan Wiesław — pracuje w jednej z firm zagranicznych.

Otóż ten niebanalny młody człowiek orzekł po powrocie, że nie ma powodu mieć kompleksów jeśli chodzi o jego umiejętności w konfrontacji ze specjalistami ze Szwajcarii. On, po białostockiej politechnice, wcale nie czuł się tam, wśród superinżynierów, obco. Tylko — wywoził — nie jest pewien, jak mu pójdzie tutaj dalej. Bo sporo wie i umie, kompleksów nie ma, ale nie jest przekonany czy istniejące w jego — dobrze przecie działającym — zakładzie struktury organizacyjne pozwolą mu należycie wykorzystać talent, wiedzę i ochotę do nowatorstwa. Dla zainteresowanych dodam, że obecnie on — Pan Wiesław — pracuje w jednej z firm zagranicznych.

Otóż ten niebanalny młody człowiek orzekł po powrocie, że nie ma powodu mieć kompleksów jeśli chodzi o jego umiejętności w konfrontacji ze specjalistami ze Szwajcarii. On, po białostockiej politechnice, wcale nie czuł się tam, wśród superinżynierów, obco. Tylko — wywoził — nie jest pewien, jak mu pójdzie tutaj dalej. Bo sporo wie i umie, kompleksów nie ma, ale nie jest przekonany czy istniejące w jego — dobrze przecie działającym — zakładzie struktury organizacyjne pozwolą mu należycie wykorzystać talent, wiedzę i ochotę do nowatorstwa. Dla zainteresowanych dodam, że obecnie on — Pan Wiesław — pracuje w jednej z firm zagranicznych.

Otóż ten niebanalny młody człowiek orzekł po powrocie, że nie ma powodu mieć kompleksów jeśli chodzi o jego umiejętności w konfrontacji ze specjalistami ze Szwajcarii. On, po białostockiej politechnice, wcale nie czuł się tam, wśród superinżynierów, obco. Tylko — wywoził — nie jest pewien, jak mu pójdzie tutaj dalej. Bo sporo wie i umie, kompleksów nie ma, ale nie jest przekonany czy istniejące w jego — dobrze przecie działającym — zakładzie struktury organizacyjne pozwolą mu należycie wykorzystać talent, wiedzę i ochotę do nowatorstwa. Dla zainteresowanych dodam, że obecnie on — Pan Wiesław — pracuje w jednej z firm zagranicznych.

Otóż ten niebanalny młody człowiek orzekł po powrocie, że nie ma powodu mieć kompleksów jeśli chodzi o jego umiejętności w konfrontacji ze specjalistami ze Szwajcarii. On, po białostockiej politechnice, wcale nie czuł się tam, wśród superinżynierów, obco. Tylko — wywoził — nie jest pewien, jak mu pójdzie tutaj dalej. Bo sporo wie i umie, kompleksów nie ma, ale nie jest przekonany czy istniejące w jego — dobrze przecie działającym — zakładzie struktury organizacyjne pozwolą mu należycie wykorzystać talent, wiedzę i ochotę do nowatorstwa. Dla zainteresowanych dodam, że obecnie on — Pan Wiesław — pracuje w jednej z firm zagranicznych.

Otóż ten niebanalny młody człowiek orzekł po powrocie, że nie ma powodu mieć kompleksów jeśli chodzi o jego umiejętności w konfrontacji ze specjalistami ze Szwajcarii. On, po białostockiej politechnice, wcale nie czuł się tam, wśród superinżynierów, obco. Tylko — wywoził — nie jest pewien, jak mu pójdzie tutaj dalej. Bo sporo wie i umie, kompleksów nie ma, ale nie jest przekonany czy istniejące w jego — dobrze przecie działającym — zakładzie struktury organizacyjne pozwolą mu należycie wykorzystać talent, wiedzę i ochotę do nowatorstwa. Dla zainteresowanych dodam, że obecnie on — Pan Wiesław — pracuje w jednej z firm zagranicznych.

Otóż ten niebanalny młody człowiek orzekł po powrocie, że nie ma powodu mieć kompleksów jeśli chodzi o jego umiejętności w konfrontacji ze specjalistami ze Szwajcarii. On, po białostockiej politechnice, wcale nie czuł się tam, wśród superinżynierów, obco. Tylko — wywoził — nie jest pewien, jak mu pójdzie tutaj dalej. Bo sporo wie i umie, kompleksów nie ma, ale nie jest przekonany czy istniejące w jego — dobrze przecie działającym — zakładzie struktury organizacyjne pozwolą mu należycie wykorzystać talent, wiedzę i ochotę do nowatorstwa. Dla zainteresowanych dodam, że obecnie on — Pan Wiesław — pracuje w jednej z firm zagranicznych.

— ale pozwól sobie postawić inną tezę:

Ludzie odchodzą od produkcji lub szkoły głównie z tego powodu, że nie zostali w ich zawodach stworzone warunki do samorealizacji. Te warunki nie zanikły raptem; rozmawiali się przez lata. A teraz przychodzi pora by je skleić na nowo.

To zaś „sklepanie” jest zadaniem niezwykle trudnym, ale i ważnym w działaniu także POP. Nawet bowiem najlepsze ustalenia Komitetu Centralnego same się nie zrealizują. Nawet — powtórzmy — najspójniej przeprowadzone przeglądy dyrektorów. Rzecz mogłaby wyglądać banalnie: trzeba zatrudnić inżyniera po studiach, lekarza czy administratora i... Sprawa się jednak nie kończy. Wyszukiwanie najlepszych, owych nowatorów, rzutkich i przedsiębiorczych to proces — może wieloletni. Nikt przecież nie ma na czole stempla z certyfikatem mądrości. Musi minąć czas, aby tryby gospodarki i życia społecznego — mówiąc przenośnie — przetrwały całą masę ludzi, by na „sicie kadrowym” zostali najlepsi. Jednym dekretem sprawy się nie załatwi.

Dlatego niepokoją mnie ci, którzy przypuszczają, że teraz się załatwi. Trzęsło się nieraz, po czym osiadłymi w ciepłych kątkach z myślą, że już o tym wypelniliśmy swoją dziejową rolę. A okazało się, że była to tylko

jednazarowa dy-misja. Niepokój także fakt, iż podobne oczekiwanie wyrażane są w gremiach decyzyjnych. Miałaby to być jakaś wielka, ale jednazarowa akcja! Niegłupio na ten temat mawiał Lejzorek: zwałniasz — znaczy będą przyjmować. Przyjmują — znaczy będą zwałniać.

Czyżby i tym razem miałby on rację?

Śmiem marzyć, że tak nie będzie. Zarówno od władz partyjnych i od (zwłaszcza) podstawowych organizacji partyjnych oczekiwać należy uporządkowania i determinacji, aby tę fundamentalną sprawę wreszcie postawić na nogach, a nie na głowie.

Wciąż to komuś nomenklaturze w jakiej czy innej postaci zawieszają. To cicha nie tylko wada. Wszak każde środowisko wytwarza sobie pewien zasób niezaprzeczalnych norm i wyznaczników. Mam nadzieję, że za decyzjami politycznymi pójdą zmiany zasad formalnych, które uniemożliwią nawet fałszywemu egalityzmowi, nadopiekuńczości nad „miernymi ale wiernymi”.

Pozostaje cały, nielatywny krag spraw, związanych ze sposobem wywierania przez partię (POP i Instancje) wpływu na sposób wypełniania funkcji kierowniczych przez osoby nerekomendowane przez partię. Nielatwo przychodzi nam zrezygnować z utrwalonego w obecnej praktyce sposobu działania.

Ale o tym innym już razem — może za tydzień.

ZBIGNIEW KRZYWICKI

OPINIE-KOMENTARZE-REFLEKSJE

PANORAMA TEGO DZISIA

Szczegóły uprowadzenia owego samolotu są od początku znane. Informowały o tym codziennie nie tylko polskie mass media. Dlatego nie chcę do nich wracać. Pragnę natomiast przybliżyć czytelnikom to, a raczej kulisy tych dramatycznych wydarzeń. Jak wiadomo potoczyły się cały czas ponawiali żądanie uwolnienia 17 swoich pobratymców, więzionych w Kuwejcie za zamachy bombowe. Groziły przy tym, że w przeciwnym wypadku zabiją trzech członków rodziny kuwejckiego monarchy Dżabara Al-Ahmeda Al-Sabaha, znajdujących się wśród zakładników uprowadzonego Boeinga 747. Był także gotów — jak oświadczył

władze Kuwejtu opowiedział się po stronie sunnickiego Iraku. I tak to się zaczęło. Zwykle grupowania ekstremistyczne usiłują ograć zleniwionych wladców swego kraju. Stąd liczne tu w ostatnich latach akcje terrorystyczne. Należy do nich również uprowadzenie kuwejckiego samolotu.

Po pchnięciu dźniach wojny nerwów przyszło wreszcie rozstrzygnięcie. Terrorystów zszycie nie osiągnęli swego celu. Władze kuwejckie z kolei do końca nie ugłyły się wobec ich żądań, nawet gdyby miało to kosztować życie kilkudziesięciu pasażerów. Osiwiły porzuciły nie mijały szerszego z walki przeciwko —

— zginąć w charakterze „męczenników”, kierując uprowadzony samolot na pałac władcy Kuwejtu. Skąd owa wprost fanatyczna nieważność? Otóż kuwejcki monarcha należy do mniejszości sunnickiej, zaś większość ludności tego mini-państwa stanowią obecnie szejci (około 60 proc.). Między tymi dwoma odłamami islamu nie było nigdy śladu. Ale istniała nienawiść dala o sobie znać z chwilą wybuchu rewolucji w Iranie, a właściwie po rozpoczęciu wojny irańsko-irackiej, kiedy to

— jak to określili po wyjściu z samolotu — amerykańskiemu imperializmowi i jego slugom.

ZAB ZA ZAB?

Tak się składa, że kolejny temat dotyczy również Bliskiego Wschodu. A konkretnie Zatoki Perskiej, gdzie robi się coraz ciśnień i coraz goręcej. I to dosłownie, a nie w przenośli.

Oto w miniony poniedziałek amerykańskie okręty wojenne zaatakowały i zniszczyły dwie irańskie platformy wiertnicze. Nie tyle może dlatego, że znajdowały się na nich wojskowe stacje radarowe. Był to faktycznie odwet na uszkodzenie amerykańskiej fregaty, która w czwartek ubiegłego tygodnia trafiła na minę, podobno irańską. Na tym się jednak nie skończyło. Amerykanie — jak to się mówi — poszli za ciosem. Ich okręty i samoloty uszkodziły następnie sześć okrętów irańskich, w tym dwie fregaty. W odwecie irańscy zaatakowali platformy wiertnicze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, tankowce brytyjskie i holowniki amerykańskie. Ostatnio zaś agencje prasowe nadały nową wiadomość: irańskie rakiety ziemia-ziemia zaatakowały okręty amerykańskie. Był to pierwszy atak tego typu w tej nie wypowiedzianej wojnie. Prezydent Ronald Reagan położył oczywiście irańskie ataki i zagroził, że władze w Teheranie „zapłacą za swe nieodpowiedzialne postępowanie”.

Zasada oka za oko nie wróży nic dobrego. Dla Stanów Zjednoczonych posłużyć jednak może, jako doskonały argument do rozkręcenia spirali militarnej w tej niewarunkowej strefie. Tak oto działania z pozycji siły znowu dają znać o sobie.

MIECZYSLAW CHAJA



Pierwszą porcję sławy zainkasowali mieszkańcy BERZNIK — wsi malowniczo położonej wśród pagórków i jezior — w latach pięćdziesiątych. Wtedy to bojowy dziennikarz „GAZETY SUWALSKIEJ” donosił społeczności całego powiatu o ekscesach miejscowego kulaka, Mieczysława Skupskiego. Pomylił co prawda imię, ale taki był pryncypalny. Pod intrygującym tytułem: „Król hulanki i pijanstwa” demaskatorskie doniesienie — na 20 hektarów i 25 tysięcy zł zaległego podatku. Za to nikt mu nie dorówna w pijaństwie. Jest też informacja o hucznych, obchodzonych przez dwa dni i dwie noce, chrzcinach kulackiego potomka.

Gazeta przestała istnieć. Zanikł prawie tamten sposób pisania. „KROL” — pozostał. We wsi, gdzie jest wielu Skupskich, to dobry przydomek. Nikt do dziś nie ma wątpliwości o kogo chodzi. Zresztą, jeśli ktoś obcy zapyta po prostu tylko o Skupskiego, to na pewno otrzyma skierowanie do TADZIKA.

Mógłby być synem „gazetowego króla”. Ale nie jest. Łączy go z „Królem” wyłącznie dalekie pokrewieństwo, nazwisko i... rozgłos na całą okolicę.

Tadzik jest kolejną sławną postacią powojennych Berznik. I znowu trochę jak kłopotliwa to sława. Jemu także zaczyna ciążyć. Już nie bywa taki rozmowny. Śmieje się jeszcze i jest w tym podobny do siebie sprzed lat sześciu, ale inny trochę to już śmiech. Jakby wymuszony, jakby krzyjący coś innego. Co?

Nie chce powiedzieć. Z ulgą przyjmuje wolanie matki, która popędza do przerwanej pracy. Chwyta widły i energicznym krokiem, ciągle z tym swoim uśmiechem, rusza w pole. Trzeba roztrząsać gnój.

★ ★ ★

Maj 1981 roku. Strajk, pogotowie strajkowe — słowa, które weszły do codziennego słownika. Ale strajk na wsi? W dodatku na samym krańcu wsi suwalskiej („do granicy dobry chłop kamieniem dorzuci”)?

Jechałem do Berznik podskoczyć.

Przed świetlicą na kartce maszynowego formatu, czerwona kredka: „Pogotowie strajkowe (podkreślone dwiema liniami). Dnia 23.1V.1981 roku siły bezpieczeństwa oraz MO z Sejm dokonała bezprawnej i bezpodstawnie rewizji na członkach „Solidarności Wsielskiej” pod tynym pozorem i zostało bezpodstawnie zabrane mienie członka „Solidarności” oraz została naruszona godność WKZ Berzniki. Pogotowie strajkowe zostanie zakończone z chwilą jak Komenda MO Sejny zwróci mienie naszemu członkowi oraz go przeprosi.

Przewodniczący WKZ Berzniki” (podpisu brak).

W świetlicy, choć to pora wieczorna, tylko dwóch młodych mężczyzn. Pytani o Skupskiego dokładnie badają — jakby trochę byli podejrzliwi, jakby nie pierwszy raz o to ich pytano — kto, po i o skąd? Jeden z nich, członek „Solidarności”, oferuje pomoc. Po drodze, to parę kilometrów od wsi do kolonii Skupskiego, nie nie powie.

— Wszystkie wytumaczają przewodniczący. Przewodniczący WKZ (Wsielskiego Komitetu Założycielskiego) sądzi właśnie ziemniaki. Oddaje leżące ojcu i prosi do domu.

— Mam pogotowie... Milicja się czepli... I dalej już po kolei, od samego początku.

Nie od dziś Tadeusz Skupski wie tyle, że jemu i jemu podobnym najczęściej słuchać przychodziło: „CHAMY — ORACI”. Każdy mógł się uważać za lepszego od rolnika, który poskarżył się nawet nie miał komu. Kiedyś pojechał do Suwałk. Nikt tam mu podania nie chciał pomóc napisać. Aż trafił do „Solidarności”. A tam — i owszem i nie za to nie chcieli. Pomyślał wtedy, że o to chodzi. Stąd ta jego działalność i zakładanie „Solidarności” po wsiach. Chciał, żeby rolnika zaczęło doceniać, żeby było mu łatwiej. Do tej pory chłop mógł na zebraniu tyle, że się wygadał. A było to padło po swojemu. Dlatego zaczął zbierać podpisy po wszystkich wsiach, na których domagano się powrotu leżących do Berznik. To był pierwszy i najważniejszy punkt działania Wsielskiego Komitetu Założycielskiego.

Drugi punkt to powrót do Berznik gminy. Albo przynajmniej dwóch, trzech urzędników, u których będzie można coś narzecz zalać. Bo jedzenie do Sejnu, to ogromna strata czasu. Jest w tym rejonie 19 wsi i 3 tysiące rolników. Niech tylko po jednym dniu każdy poświęci na dojazd, to już jaka wielka strata. Wychodzi 3 tysiące dni. Jeśli przyjąć za dniówkę 400 zł — tyle dostaje kobieta za dzień przy kopaniu ziemniaków — będzie to milion (!) dwieście tysięcy zł. Można liczyć inaczej — jest to, odliczając niedziele, dziesięć lat pracy jednego rolnika.

Trzeba oczywiście pamiętać, że każdy musi się zameldować w urzędzie kilka, lub nawet kilkanaście razy w ciągu roku. Oprócz gminy jest jeszcze gees, kolejkę po węgiel, naważy i na punkcie skupu, bank spółdzielczy itp. Straty urastają do astronomicznych sum. O to im chodzi. Jaka tu polityka?

DRUGI KRÓL

ciąg dalszy ze str. 3

Członkowie „Solidarności” w Berżnikach i okolicach mają po dwadzieścia kilka lat. Wśród nich nie ma ani jednego donatego. U wielu za to są starzejący się rodzice i rodzeństwo na państwowej posadzie. Oni sami mogą w wolny wieczór pójść do świetlicy, gdzie nie ich nie czeka. Albo — pojechać do Sejna, ale tam panny są już nieliczne i do hodowli „blondynek” nieskoro. To też chyba jakaś przyczyna, dla której tylko „szkiety” — znaczy młodzieńki — ogłosili gotowość strajkować, co to jest w ogóle w Berżnikach nie widać i pewnie nikt nie zauważył, kiedy się zakończy.

Tyle napisałem w maju 1981 roku.

Jest maj '87. Świątelnica w Berżnikach pyszni się nową elewacją. Ale remont jeszcze trwa. Przed frontem łopocze na wietrze czerwona flaga. Na zapleczu widoczny znak obecności grupy remontowej — sterta butelek po piwie, jedna po winie i kupa śmieci. W środku w każdym pomieszczeniu, krzyż.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że krzyże to robota Tadeusza Skupskiego. Znowu, jak przed laty, jest o nim głośno. Każda rozmowa, wcześniej czy później, wraca na utartą torę — do osoby tego chłopaka, który zresztą zdążył już wejść w wiek, dojrzalego mężczyzny. Stał się — przez te krzyże w świetlicy — postacią w pełni tego słowa kontrowersyjną, kłopotliwą po trosze dla wszystkich.

I coraz bardziej samotną.

On sam nie zaprzecza. Widać, że na swój sposób dojrzał przez minione lata. Dziennikarzowi regionalnej gazety z wprawą dyplomata odpowiada: „To jest katolicka wieś”. A gdy przypomnę mu jego własne słowa sprzed sześciu lat, kiedy się zarzekał, że nie o politykę chodzi, lecz o lecnice dla zwierząt, lepszą obsługę rolników, łatwiejszy dostęp do węgla, paszy, nawozów — skąd więc ta wojna na krzyże? — stwierdził: „Zabrać narodowi krzyż to tak, jakby mi kregosłup połamać”. Czy nauczył się tego w okresie internowania po trzynastym grudnia, czy też później — trudno powiedzieć.

Sekretarz partii w Sejnach znalazł się w kłopotliwej sytuacji.

— No nie jest ten Skupski poważny — zaczyna ostrożnie. — Tak się spraw nie załatwia. Zrazili sobie wszystkich. Pewnie, że byłoby dobrze, gdyby człowiek z taką aktywnością, uparty w działaniu, był po naszej stronie. Ale komu i czemu służy jego działalność teraz? Skupski to jest taki człowiek, który musi coś robić. Nie wyszło z „Solidarności”, wziął się za świetlicę. Pomagaliśmy, bo cel był właściwy, społecznie uzasadniony. Gdyby nie ta rozróba na koniec...

A zaczynało się dobrze. Skupski po powrocie do domu nie poprzestął na postawieniu nowego budynku inwentarskiego w swoim gospodarstwie.

Musimy mieć świetlicę, klub z prawdziwego zdarzenia — zapowiedział. I twarzą zaczął walczyć o swoje. Jeździł do gminy i do województwa, pisał listy i odwołania, wiercił dziurę w brzuchu każdemu, od kogo cokolwiek zależało. Skutecznie.

Nie ukrywam — mówi naczelnik Sejn, Ryszard Melon — że chcieliśmy Berżnikom pomóc. Ta miejscowość kiedyś, przecież miasto, mocno podupadła. Teraz nawet nie jest siedzibą gminy.

Ze o świetlicę walczył właśnie Skupski, nie miało znaczenia. Ważne, że ktoś chciał coś pożytecznego zrobić. Walczył też o powrót siedziby gminy do Berżnik, ale to jednak nie miało szans powodzenia. Przyznał — wodociąg, lecnice, teraz ta świetlica, była to jakaś forma rekompensaty dla tej wsi.

Gdyby o tę gminę dla Berżnik ktoś inny a nie Skupski walczył, kto wie? — to także słyszę w łgach sejnskiej wsi.

Świątelnica jednak remontowana dość szybko. Znalazły się nawet pieniądze na video. Pisma z imienną plectką T. Skupskiego (był już przewodniczącym Społecznej Rady Klubu) trafiające lawinowo na urzędnicze biurka robiły swoje.

Powoli zaczęto się przygotowywać do uroczystego otwarcia. Wieksta świetlica, w dodatku wyposażona w video to dobra okazja. Na liście zaproszonych gości — jak zapowiedział Tadek — ważne osoby z województwa. Ale Społeczna Rada Klubu, dość nagle i niespodziewanie dla inwestora — Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Sejnach — postanowiła uroczystość przyspieszyć. Stosowna uchwała Rady — adresowana do dyrektora MGOK Jerzego Nazarkusa — głosi: „W związku z tym, że młodzież (...) nie ma się gdzie zbierać, postanowiono przyspieszyć otwarcie świetlicy wiejskiej. Otwarcie uroczyste na 9 listopada 1986 roku o godzinie 10. Wszystkie sprawy związane z otwarciem powierzamy naszemu przewodniczącemu ob. Tadeuszowi Skupskiemu”.

A on znowu zachował się nieodpowiedzialnie — komentuje tamte wydarzenia były dyrektor szkoły (uczni Tadek, obecnie na emeryturze) — Ryszard Łabanowski, pełniący funkcję i sekretarza POP w Berżnikach. — Pospraszaj sekretarzy i... księży. Świątelnice wycięć chciał. Dobrze zrobił Nazarkus, że ją w przeddzień zapowiedzianego otwarcia zaplombował.

Sekretarz Łabanowski, choć manifestuje tolerancyjną postawę wobec innych przekonań, nie tak wyobraża sobie współistnienie Państwa i Kościoła, wierzących i niewierzących.

Można inaczej. W jego domu przylmie dwóch ideologów potwierdza wiążący na honorowym miejscu obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

— Ja — mówi żona — od dawna pogodziłam się, że mąż poszedł po linię partyjnej. Dzieci do kościoła i na religię go niani. To znaczy — poprawia się — szły, jeśli chciały, bo sama jestem wierząca. Ale „BIALASZ” (tak go tu nazywamy, żeby odróżnić od drugiego „MAŁEGO” Skupskiego, też Tadeusza) stanowczo przesadził. Kilka lat temu przyszedł po klucze do szkoły, bo szkolenie rolnicze miało tam być. W szkole wyjął zza pazuzy krzyże i wszędzie pozawieszał. Wtedy ja, wierząca, tak się zdenerwowałam, że mu... No, mniejsza o to, co mu powiedziałam.

— On musiał być ważny — ciągnie sekretarz. — Rada Klubu praktycznie za jego kadencji nic nie robiła na co dzień. Jego interesowały tylko takie rzeczy, z którymi można się pokazać. Remont — tak, walczył uparcie. Video? Oczywiście, bo tym można się pochwalić. Już nawet z władzą gminną nie bardzo chciał rozmawiać. Do wojewody, rabanu narobić — o, to lubił zawsze. Ale kapiełkowi uprzątnąć, kładkę zrobić, do tego młodzieży nie umiał, a właściwie — nie chciał, zmobilizować. Zrazili go na wszystkich. Przyjechał kiedyś do nas przewodniczący Miejsko-Gminnej Rady PRON, Jan Oleksy. Poszedł oczywiście do świetlicy — do Skupskiego i Jungiewicza, który był wtedy jej kierownikiem. Wyśmiali go. Starszego człowieka. Za co?

— „Mały” Tadek Skupski (chodzi o przewodniczącego ZSPM) nie jest taki. Nie idzie przebojem. Ale pewnie — pomógł robić, więcej. Miły chłopiec. Już zorganizował duży ogień we wsi. Albo taki gest. Zmarła matka jednego z członków koła, to przyszedł na pogrzeb z kwiatami. Mnie, sekretarza POP, na zebranie poprosił do klubu. Przedtem, za „Bialasza”, nie było o tym mowy.

Łabanowski, oboje emerytowani nauczyciele, mówią, że boli ich brak kontaktu szkoły z młodzieżą. Wszyscy młodzi nauczyciele dojeżdżają do pracy w Berżnikach z Sejna. Na miejscu są tylko oni, emeryci.

— To ja mam iść do nich na dyskotekę? — pyta Łabanowski.

— Tym bardziej ja nie pójdę — dodaje sekretarz.

Berżniki mają swoich „doskonale poinformowanych”. Wiedzą wszystko o wszystkich. I powiedzą, ale pod warunkiem,

ciąg dalszy na str. 5

Wszystko zaczęło się w kwietniu 1968 r. od notatki w „Expressie Wieczornym”: „Gdzie jest Jurko? Szukamy Synów Pułku”. Potem do akcji włączył się „Żołnierz Wolności”. W kilka miesięcy później ustanowiono została odznaka „Syna Pułku”. Do końca ub. roku wydano ich pięć i pół tysiąca. Zgodnie z zarządzeniem Ministra Obrony Narodowej przysługują ona wszystkim osobom, poniżej 17 roku życia, które w latach 1939—45 czynnie uczestniczyły w walkach z okupantem hitlerowskim.

Na Białostocczyźnie to najmłodsze środowisko kombatanckie, któremu przewodniczy ALEKSANDER FRĄCKIEWICZ, liczy około 50 osób. W jego skład wchodził były żołnierz Wojska Polskiego i Armii Czerwonej, Szarych Szeregów i Francuskiego Ruchu Oporu, uczestnik walk z Września 1939, spod Monte Cassino i ci, którzy doszli do Berlina.

Nie wszyscy jednak wiedzą, że odznaki „Synów Pułku” mają także kobiety. Córki pułku. Na Białostocczyźnie jest ich trzystaście. Pieczętowane przechowują wszystkie dokumenty, zdjęcia, odznaczenia. Nie tylko dlatego, że potrzebne są przy różnych weryfikacjach: do ZBOWID-u, na kartę kombatancką, a choćby do środowiska, czy na odznakę „Syna Pułku”. Także jako cenne pamiątki.

WALUSIENKA

„Charakterystyka bojowa. Plut. KOWALSKA WALENTYNA przysłała w roku 1944 z Partyzantki na Wołyniu do 4 Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej, następnie w kwietniu 1945 przeniesiona do 11 Samodzielnej Kompanii Obserwacyjno-Meldunkowej i Armii Wojska Polskiego. Pełniła służbę wojskową w funkcji radio-telegrafisty.

Za czas swojej służby plut. Kowalska okazała się zdyscyplinowaną, pilną i sumienną podoficerem. Za sumienną i rzetelną służbę została odznaczona brązowym medalem „Zasłużony na Polu Chwały”. Sześć Stabów Artylerii Przeciwlotniczej DOW nr 4 plik. Trejgis.

„Podjękowanie. Naczelny dowódca Wojska Polskiego gen. broni Rola-Zygmierski w imieniu służby wyraził Wam plut. Kowalskiej Walentynej rozkazem nr 71 z dnia 17.04.1945 podziękowanie za Waz udział w historycznym sformowaniu przez jednostki i Armii Wojska Polskiego rzeki Odry i Nysy, przeniesienie bojów poza granice Odrodzonego Państwa Polskiego na terytorium Niemiec. Jednostki i Armii WP zasłużyły sobie na uznanie i miłość całego Narodu”.

Te dwa dokumenty są jakby skrótem drogi bojowej córki pułku, Walenty Kowalskiej, która po wyjściu za mąż, także za żołnierza, zmieniła nazwisko na ZUBOWICZ. Mówią tylko o trzech latach jej życia, ale tego, co się wtedy wydarzyło starczyłoby na gruba powieść.

Mieszkała z rodziną w HUCIE na Wołyniu. W 1942 roku bandy ukraińskie zamordowały jej siostrę z mężem i ich dwoje dzieci, a w kilka tygodni później także brata. Zginęło wielu Polaków, spalono ich domy i całe wioski. Ci, którzy ocalałi, schronili się do Przebiera, organu samobrony. Komendant tej placówki, HENRYK CYBULSKI, utrzymywał łączność z partyzantką radziecką, z oddziałem NIEMIEDZIEWA i KOLPARI. W styczniu 1943 roku 20-osobowa grupa z Przebiera zdecydowała się na pójście do „lasu”. Wśród nich była tylko ona jedna, dziewczyna, która nie ukrywała jeszcze zszesnast lat.

Przyjął jej „kombat”, mjr. Szewczuk. Bardzo żywiliwie, bo Polacy byli przydatni w oddziale. Znalł okolicę, a także język polski i ukraiński. Bezpośrednim dowódcą, Walusienką, bo tak ją wszyscy nazywali, był Józef Kurjata, Polak spod Wilna.

Została zwiadowcą. Uczyna

się walczyć: dostała pistolet, pepeszy z zapasową amunicją i granaty, chociaż nie na wszystkie akcje chodziła uzbrojona. Miała także swojego konia.

Głównym jej zadaniem było zbieranie informacji o rozmieszczeniu i siłach oddziałów niemieckiej wojska, zandarmerii, posterunków kolejowych. Brała także udział w różnych akcjach: od wysadzania podziemnych magazynów, po zdobywanie chleba w przebraniu niemieckich żołnierzy — zaparzeniówców. Zostawał w piekarni „pokwitowanej” a jakże! Niemalże się też naciadała strachu, przewożąc materiały wybuchowe, bo Niemcy co raz urządzali oblavy.

Walczyła w walkach z okupantem hitlerowskim. Na Białostocczyźnie to najmłodsze środowisko kombatanckie, któremu przewodniczy ALEKSANDER FRĄCKIEWICZ, liczy około 50 osób. W jego skład wchodził były żołnierz Wojska Polskiego i Armii Czerwonej, Szarych Szeregów i Francuskiego Ruchu Oporu, uczestnik walk z Września 1939, spod Monte Cassino i ci, którzy doszli do Berlina.

Nie wszyscy jednak wiedzą, że odznaki „Synów Pułku” mają także kobiety. Córki pułku. Na Białostocczyźnie jest ich trzystaście. Pieczętowane przechowują wszystkie dokumenty, zdjęcia, odznaczenia. Nie tylko dlatego, że potrzebne są przy różnych weryfikacjach: do ZBOWID-u, na kartę kombatancką, a choćby do środowiska, czy na odznakę „Syna Pułku”. Także jako cenne pamiątki.

WALUSIENKA

„Charakterystyka bojowa. Plut. KOWALSKA WALENTYNA przysłała w roku 1944 z Partyzantki na Wołyniu do 4 Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej, następnie w kwietniu 1945 przeniesiona do 11 Samodzielnej Kompanii Obserwacyjno-Meldunkowej i Armii Wojska Polskiego. Pełniła służbę wojskową w funkcji radio-telegrafisty.

Za czas swojej służby plut. Kowalska okazała się zdyscyplinowaną, pilną i sumienną podoficerem. Za sumienną i rzetelną służbę została odznaczona brązowym medalem „Zasłużony na Polu Chwały”. Sześć Stabów Artylerii Przeciwlotniczej DOW nr 4 plik. Trejgis.

„Podjękowanie. Naczelny dowódca Wojska Polskiego gen. broni Rola-Zygmierski w imieniu służby wyraził Wam plut. Kowalskiej Walentynej rozkazem nr 71 z dnia 17.04.1945 podziękowanie za Waz udział w historycznym sformowaniu przez jednostki i Armii Wojska Polskiego rzeki Odry i Nysy, przeniesienie bojów poza granice Odrodzonego Państwa Polskiego na terytorium Niemiec. Jednostki i Armii WP zasłużyły sobie na uznanie i miłość całego Narodu”.

Te dwa dokumenty są jakby skrótem drogi bojowej córki pułku, Walenty Kowalskiej, która po wyjściu za mąż, także za żołnierza, zmieniła nazwisko na ZUBOWICZ. Mówią tylko o trzech latach jej życia, ale tego, co się wtedy wydarzyło starczyłoby na gruba powieść.

Mieszkała z rodziną w HUCIE na Wołyniu. W 1942 roku bandy ukraińskie zamordowały jej siostrę z mężem i ich dwoje dzieci, a w kilka tygodni później także brata. Zginęło wielu Polaków, spalono ich domy i całe wioski. Ci, którzy ocalałi, schronili się do Przebiera, organu samobrony. Komendant tej placówki, HENRYK CYBULSKI, utrzymywał łączność z partyzantką radziecką, z oddziałem NIEMIEDZIEWA i KOLPARI. W styczniu 1943 roku 20-osobowa grupa z Przebiera zdecydowała się na pójście do „lasu”. Wśród nich była tylko ona jedna, dziewczyna, która nie ukrywała jeszcze zszesnast lat.

Przyjął jej „kombat”, mjr. Szewczuk. Bardzo żywiliwie, bo Polacy byli przydatni w oddziale. Znalł okolicę, a także język polski i ukraiński. Bezpośrednim dowódcą, Walusienką, bo tak ją wszyscy nazywali, był Józef Kurjata, Polak spod Wilna.

Została zwiadowcą. Uczyna

ficerem niemieckim, kapitanem, który spełniał tylko swoje zadanie...

— Maladzie, Walusienka — usłyszała znowu od „kombata”.

W całym oddziale partyzanckim, liczącym około tysiąca osób, było wtedy kilkunastu kobiet. Ale spoiły się z radością, najchętniej występowała jako jedynaczka. A partyzanci pomagali jej, jak mogli, przominając im cokolwiek wódeczki, za 60-letnie w oddziale to nie była rzadkość. Pomoc zaś była bardzo potrzebna, zdarzały się nierzadkie marsze i po pięćdziesiąt kilometrów — z ciężkim wyposażeniem. A naturalnie było w górach, na Podkarpaciu.

Gdy front przesuwał się przez teren ich działania, w Przebierze oddział partyzancki wcielony został do wojska: Polacy do 1 Armii. Znalazła się w 3 Pułku zapasowym, otrzymała mundur i skierowanie do szkoły klerowców. Cała ta szkoła trwała trzy tygodnie, ukończyła ją jedna wśród 20 uczestników, po czym zabrala ją dowódca IV dywizjonu artylerii przeciwlotniczej. Cielarówka ZIS-5 ona, świeżo upieczona „klerowca”, musiała z miejsca pokonać trasę Lublin—Łódź, gdzie stacjonował dywizjon.

Szlak bojowy zawiódł ją do Berlina. Tam świętowała Dzień Zwycięstwa. Jak wielu innych żołnierzy zmieniła swój podpis na murach Reichstagu.

Walczyła w walkach z okupantem hitlerowskim. Na Białostocczyźnie to najmłodsze środowisko kombatanckie, któremu przewodniczy ALEKSANDER FRĄCKIEWICZ, liczy około 50 osób. W jego skład wchodził były żołnierz Wojska Polskiego i Armii Czerwonej, Szarych Szeregów i Francuskiego Ruchu Oporu, uczestnik walk z Września 1939, spod Monte Cassino i ci, którzy doszli do Berlina.

WALUSIENKA

„Charakterystyka bojowa. Plut. KOWALSKA WALENTYNA przysłała w roku 1944 z Partyzantki na Wołyniu do 4 Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej, następnie w kwietniu 1945 przeniesiona do 11 Samodzielnej Kompanii Obserwacyjno-Meldunkowej i Armii Wojska Polskiego. Pełniła służbę wojskową w funkcji radio-telegrafisty.

Za czas swojej służby plut. Kowalska okazała się zdyscyplinowaną, pilną i sumienną podoficerem. Za sumienną i rzetelną służbę została odznaczona brązowym medalem „Zasłużony na Polu Chwały”. Sześć Stabów Artylerii Przeciwlotniczej DOW nr 4 plik. Trejgis.

„Podjękowanie. Naczelny dowódca Wojska Polskiego gen. broni Rola-Zygmierski w imieniu służby wyraził Wam plut. Kowalskiej Walentynej rozkazem nr 71 z dnia 17.04.1945 podziękowanie za Waz udział w historycznym sformowaniu przez jednostki i Armii Wojska Polskiego rzeki Odry i Nysy, przeniesienie bojów poza granice Odrodzonego Państwa Polskiego na terytorium Niemiec. Jednostki i Armii WP zasłużyły sobie na uznanie i miłość całego Narodu”.

Te dwa dokumenty są jakby skrótem drogi bojowej córki pułku, Walenty Kowalskiej, która po wyjściu za mąż, także za żołnierza, zmieniła nazwisko na ZUBOWICZ. Mówią tylko o trzech latach jej życia, ale tego, co się wtedy wydarzyło starczyłoby na gruba powieść.

Mieszkała z rodziną w HUCIE na Wołyniu. W 1942 roku bandy ukraińskie zamordowały jej siostrę z mężem i ich dwoje dzieci, a w kilka tygodni później także brata. Zginęło wielu Polaków, spalono ich domy i całe wioski. Ci, którzy ocalałi, schronili się do Przebiera, organu samobrony. Komendant tej placówki, HENRYK CYBULSKI, utrzymywał łączność z partyzantką radziecką, z oddziałem NIEMIEDZIEWA i KOLPARI. W styczniu 1943 roku 20-osobowa grupa z Przebiera zdecydowała się na pójście do „lasu”. Wśród nich była tylko ona jedna, dziewczyna, która nie ukrywała jeszcze zszesnast lat.

Przyjął jej „kombat”, mjr. Szewczuk. Bardzo żywiliwie, bo Polacy byli przydatni w oddziale. Znalł okolicę, a także język polski i ukraiński. Bezpośrednim dowódcą, Walusienką, bo tak ją wszyscy nazywali, był Józef Kurjata, Polak spod Wilna.

Została zwiadowcą. Uczyna

wany był przez okupanta, ukrywał się, a rodzina była represjonowana.

„Niutka” po krótkim przeszkoleniu objęła swą funkcję. Nosila prasę konspiracyjną, m.in. „Biuletyn Informacyjny”. Obsługiwała konspiracyjne ziemianki.

„STOKROTKA”

„Zaswiadczenie. Niniejszym stwierdzam, że BARBARA KRASUCKA, ps. „STOKROTKA”, była żołnierzem w szeregach AK w czasie okupacji hitlerowskiej na terenie Okręgu Białostockiego, obwód zambrowski, pełniąc funkcję kurierki i w bazie Komendy Okręgu do Komendy Głównej.

Za wyróżniającą się służbę żołnierską w szeregach Wojska w Konspiracji i odwagę w walce z okupantem hitlerowskim została odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Były dowódca Białostockiego Okręgu AK, „Mściwój”, LITNIAŃSKI WŁADYSŁAW, plk.”

Wrzesień 1939 r. zastał ją w Warszawie. Właśnie miała rozpocząć naukę w gimnazjum Ojciec, motorniczy tramwaju, wysłał żonę i dzieci w swoje rodzinne strony, do Plewek pod Wysokie Mazowieckie. Sam, w czasie walk o stolicę, został ciężko ranny i wkrótce zmarł.

Basia, wówczas Włostowska, jakiś czas przebywała w Czarnowie Undach, u rodziny Golaszewskich, z której kilka osób było uczestnikami ruchu oporu. Zresztą wieś ta później, w odwet za zbrojną akcję oddziału AK, została całkowicie spacyfikowana, a wielu mieszkańców zamordowanych.

Miała 16 lat, gdy wstąpiła do AK, przysięgę odbierał ppor. Jan Zieliński, ps. „Skrzetuski”. Objęła obowiązki łączniczki i kurierki w bazie Okręgu. Nosila tajną zaszyfrowaną korespondencję do punktów kontaktowych. Sygnałem był głos czytyk: potrafiła naśladować go do dzisiaj. Ale w Warszawie używała hasła z kwiatami, np. czy dzisiaj będą narcyzy?

Do stolicy jeździła jako posłannica w owym czasie „szmuglerka”, woząc masło, jajka i inne wiktualie. Było to znacznie niebezpieczniejsze niż zaszyfrowane meldunki i w razie rewizji stanowiło doskonały pretekst podroży. Korzystała z kolejarzy pomagali jej tylko mogli, nie tylko zresztą jej, nie pytając kto kurier, kto szmugler. Zwalniał, gdy trzeba było wyskakiwać przed granicą w Małkini, a potem przed Dworcem Wileńskim, aby uniknąć przeszukiwań i łapanek. Chodziła z poobijanymi kolanami.

W Warszawie przekazywała meldunki najczęściej w punkcie kontaktowym na Starym Mieście, Zaulek 2. Gdy miała czekać na korespondencję odwrotną, zatrzymywała się u łączniczki „Izy”, która przyjeżdżała do sąsiedniej wsi Włosty, przynosząc materiały przeznaczone dla Okręgu Białostockiego.

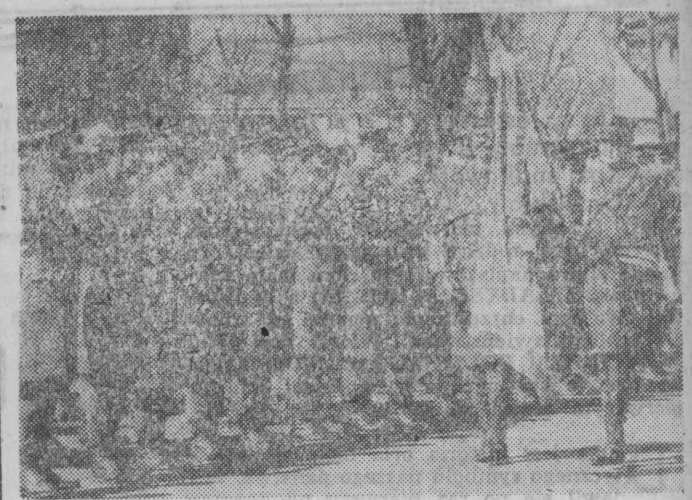
Raz wpadła. Niemcy nie spodziewanie zatrzymali posłańca, odebrali wzięzione masło i za karę kazali posprzątać posterunek. Ale korespondencję nie znaleźli, bo zdążyła skleić paszki papieru wsunąć w śnieg „Bibula” była najważniejsza, łączniczka szkolono, jak jej mają pozbyć, aby nie wpadła w ręce wroga.

Ona, kurierka, raz stała się adresatką tajnej korespondencji. Jakis inny łącznik przyniósł do Plewek małą, cienką kartkę, nie zaszyfrowaną. Przeczytała, że została odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Swojej ostatniej korespondencji, we wrześniu 1944, nie donosiła na Stare Miasto. Trwało Powstanie Warszawskie, dotarła tylko do Saskiej Kępy.

ANIELA ŁABANOW

NIECH ŻYJE NAM REZERWA!



W Podlasko-Mazurskiej Brygadzie WOP fotografował Zdzisław LENKIEWICZ



W Podlasko-Mazurskiej Brygadzie WOP fotografował Zdzisław LENKIEWICZ



Dawni rzemieślnicy, bo przecież nie byli to artyści plastycy, mieli znakomity gust

Style i gusty zmieniały się szybko i radykalnie. Każda epoka przynosiła różnorodność. Dotyczy to także przedmiotów luksus i zbytku — a więc również biżuterii. Od pradziwów ludzie starali się ozdabiać wszystko to, co stanowiło oprawę ich życia. Wyobraźmy sobie naszych przodków, a właściwie ich piękniejszą polowę, przyozdobionych bransoletami, naszyjnikami, kolczykami. Nie będą to oczywiście wyroby takie jak u „Jubilerów”, a jednak równie, a może nawet bardziej kosztowne i — kto wie — czy nie piękniejsze.

Skończmy sobie wyobraźnię możemy spokojnie skonfrontować tę naszą własną wizję z rzeczywistością. Tak, tak, z rzeczywistością. W salach Muzeum Okręgowego w Białymstoku czynna jest bowiem wystawa pn. „Polska biżuteria pradziejowa i wczesnośredniowieczna” i druga — „Zdobnictwo ceramiki pradziejowej i średniowiecznej”.

CIĄGŁE BADANIA ARCHEOLOGICZNE przeprowadzane na naszych ziemiach rzucają pełniejsze światło na obraz przeszłości. Przeszłości dotychczas nie tylko ukazywanoja osadnictwa, rozwój rzemiosła i handlu ale także — a to jest najbardziej fascynujące — bogactwo i upodobania grup społecznych czy też poszczególnych ludzi.

Jesli na wystawie zobaczymy możemy np. naszyjnik z Czarnej Wieżki, to puszczając wodze fantazji, widzimy go na szyi pięknej księżniczki. Istotnie, musiał należeć do osoby niezmierzenie bogatej, a poza tym znaleziony został na cmentarzysku, gdzie grzebano szatki ówczesnej elity. Odkrył go rolnik kopiąc tuż jakieś dziesięć lat temu. Musiał mieć wyjątkowo szczęście, bo wcześniej teren ten penetrowany był przez ekipy archeologów, najpierw w XIX wieku, potem w la-

tach 50-tych, a następnie 60-tych dwudziestego stulecia. Ale ów srebrny naszyjnik znalazł właśnie on.

POMYSŁ WYSTAWY zrodził się już dawno. Chodziło o to, by dość duża kolekcja eksponatów przechowywanych dotychczas w magazynach pokazać publiczności. Większość z nich pochodzi z cmentarzysk z okresu rzymskiego, i niemal wszystkie posiadają walor ekspozycyjny. Gwoli sprawiedliwości: około 25 proc. przedmiotów znajdujących się na wystawie zostało wypożyczonych w Państwowym Muzeum Archeologicznym w

Wszystkie wyroby odznaczają się wielkim smakiem artystycznym. Wiele z nich wykonali mistrzowie polscy, ale są wśród nich także „cacka” obcego pochodzenia. Tak czy inaczej dawni rzemieślnicy, bo przecież nie byli to artyści plastycy, mieli znakomity gust, a jeśli już czerpałi natchnienie do swej twórczości to z dobrych, w wielu przypadkach zagranicznych (kontakty handlowe) wzorów.

PODOBNE REFLEKSJE mogą dotyczyć innej części ekspozycji prezentującej pradziejową i średniowieczną ceramikę.

„Chciałoby się rytm ornamentu na ceramice archeologicznej odczytać jak nuty i przetworzyć na muzykę” — pisał archeolog JANUSZ KRAMAREK. W rzeczy samej, owe ornamenty zdobiące zwykle nabytarki i naczyńa kultowe, rytu lub malowane wstęgi, ślimacznice, linie zygzakowate, meandry, spirale, a także figuralne wyobrażenia zwierząt świadczą o intuicyjnej funkcji dekoracyjnych, ale także symbolicznych.

Problematyka wystawy dotyczy całego obszaru ziem polskich, ale i w tym przypadku, podobnie jak przy biżuterii, większość przedmiotów pochodzi z naszego regionu. Jest to np. garnek, z którym związana

NASZYJNIK KSIĘŻNICZKI

Warszawie oraz muzeach w Suwałkach, Lublinie, Toruniu, Bydgoszczy, Sieradzu, Gdańsku i Poznaniu.

Część z eksponowanych ozdób znaleziono w ziemi jako tzw. skarby. Przykładem tego jest np. „komplet” z Brąnska, z nagełkami, bransoletami, naramiennikami, czy naszyjnikami, a także zbiór wyrobów kościanych i miedzianych z Kruszy Zamkowej. Nie gorsze od skarbów pokazanych w całości są pojedyncze egzemplarze pierścionków, kolczyków, kabalczków skroniowych, zauszników, czy wisiorek, wśród których ten czerwony z kwiatkami, pochodzący z egipskiego (?) importu może budzić szczególne zainteresowanie.

LUDMILA CHALECKA-POŁOCKA



Przyjaciel AUDREY HEPBURN a zarazem jej protegowany — JOSE LUIS VILLALBA — został zaangażowany do filmu „Śniadanie u Tiffany'ego”. Jego wspomnienia z planu filmowego są nie mniej ciekawe niż sam film.

Blake Edwards, który reżyserował „Śniadanie...” przyjaźnił się z małym pokojem za kulisy wielkiego studia. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłem przekroczywszy próg, było moje zdjęcie — ogromnych rozmiarów, przypięte do ściany. Po bieliźnie na nim skronie, grubą linią dorysowano dwie potężne zmarszczki wokół ust, co stworzyło obraz gorzki i twardej.

— To pan za 20 lat — powiedział Blake Edwards, obserwując moją reakcję. Ponieważ milczałem zapytał:

— Czy podoba się pan sobie?

— Być może jest to gęba, na którą zastępuje sobie w wieku 50 lat.

— To dosyć ładna gęba.

— To gęba tądak! — Pan jest tądakiem w moim filmie. Audrey nazywa pana „Szczurem”. Niech pan usiądzie. Napije się pan czegoś?

— Nigdy przed północą.

— O północy wszyscy są w łóżkach, w tym przeklęty mieście. Niech mi pan powie. Josie czy zabral pan ze sobą jeden lub dwa smoki?

— Dwa, biały i czarny.

— Świetnie. Trzeba, żeby był pan bardzo europejski.

— Ale... Czyż nie gram w pańskim filmie Brazylijczyka?

— Wszyscy bogaci Brazylijczycy ubierają się w Europie.

— Ach, tak...

— Czy ma pan złotą papierosnicę?

— Mam, ale została w Paryżu.

HOLLYWOOD widziany OD KUCHNI

Blake Edwards nacisnął przycisk na stole i natychmiast pojawił się młody człowiek. — *Jimmy zaprowadź pana Villallona do studyjnego jubilera, żeby wybrał jakąś złotą papierosnicę, potrzebną do jutrzejszej sceny.*

— O.K. Mr Edwards.

Nazajutrz rano, dokładnie o 8.00 reżyser krzyknął:

— Kamera!

Na planie było około 60 osób. Holly Golightly, bohaterka noweli Trumana Capote'a, wydawała party w swoim nowojorskim małym mieszkaniu. Grająca ją Audrey w prostej czarnej sukni, z długą luką w dłoni wędrowała od grupy do grupy, całując mężczyzn, a kobiety podziwiałały uśmiechem. Edwards zapytał aktorów, czy nie stali na przeszkodzie, żeby pili prawdziwe napoje alkoholowe podczas kręcenia tej sekwencji. Mogłoby to dodać jej autentyczności. Nikt nie uznał tego za niestosowne.

O godz. 10 trzy kobiety leżały na podłodze piane do nieprzemocności, kilka innych chrapało spokojnie po kątach. Co się wtedy działo — można było policzyć na palcach jednej ręki, tych którzy wiedzieli jeszcze co tutaj robią. Doszło do tego, że większość z nich miała ogromne problemy, aby zrozumieć wypowiedzieć swoją kwestię. Zachwyceni Blake Edwards uważał to za całkowicie naturalne.

O 11.00 miałem wejść na plan jako bogaty Brazylijczyk, przyproszony na przyjęcie przez przyjaciółkę gospodyni i zakochać się od pierwszego wejrzenia w Holly Golightly. Blake Edwards nakreślił mi w kilku słowach sytuację:

— Staje pan niezdyscyplinowany w drzwiach, nic nie mówiąc. Nie jest pan przyzwyczajony do tego rodzaju przyjęć, a jeszcze mniej do ludzi na nim obecnych. Stoi pan nieruchomo i obserwuje.

Jak każdy debiutujący aktor, który nie wie, co zrobić z rękami, zapytałem:

— Czy będę mógł zapalić papierosa?

— Tak, dlaczego nie. Chce, żeby miał pan mój dziwny, przed wszystkim wydaje się panu, że jest pan człowiekiem światowym. Kamera?

Podporządkowując się co do słowa jego instrukcji odczekałem kilka sekund, później powoli wyjąłem z wewnętrznej kieszeni marynarki piękną złotą papierosnicę. Już miałem zamiar wyciągnąć z niej papierosa, kiedy nagle wściekły Blake Edwards krzyknął:

— Stop!

Kamera przestała mruczeć.

— Josie... co pan robi?

Wszyscy spojrzeli na mnie. Kilku pijanych zaczęło się śmiać.

— Ale... chciałem zapalić papierosa.

Edwards niecierpliwie pokręcił głową.

— Nie, nie. Niech pan schowa tę papierosnicę do kieszeni. Nie chcę jej widzieć!

Nic z tego nie mogłem zrozumieć.

— Więc co ja mam robić?

— Niech pan robi to, co książę Edynburga, kiedy śledzi swoją żonę! Niech pan założy ręce do tyłu i zrobi mię idioty! Kamera!

Zrobiłem dokładnie, co mi kazali. Po zakończonej scenie, Blake Edwards obdarował mnie czarującym uśmiechem...

— To było dobre, Josie — bardzo dobre. Naprawdę miał pan mię tego... jak to się mówi po francusku?

— Tego, który przychodzi nie w porę?

— Właśnie!

— Blake, dlaczego kazali mi pan schować papierosnicę do kieszeni?

— Wyglądał pan na nowobogackiego, a nie gra pan takiego w moim filmie!

— Dlaczego więc kazali mi pan iść po papierosnicę do studyjnego jubilera?

— Chciałem, żeby miał pan ją w kieszeni. Człowiek, który nosi złotą papierosnicę w kieszeni — wyjaśnił mi to — nie przesadnie spokojnym — zachowuje się inaczej od tego, który włożył się ze zwykłą paczką papierosów. Bowiem pieniądze określają człowieka, Josie.

— W Europie raczej krędyt...

— Nie jest pan w Europie. Mój film dzieje się w Nowym Jorku a pańska papierosnica to symbol. Nie ma jej pan po to, żeby pokazywać, ale ona istnieje. Bez niej „Szczur” nie jest osobowością.

Kręciłem więc wszystkie sceny do „Śniadania...” nie wymijając złotej papierosnicy z kieszeni marynarki.

Dokończenie za tydzień.

Z „Paris Match” tłumaczyła JADWIGA NIELIPSKA

Kopernika” i targali je z powrotem pod płot. Dzisiaj brzmiało to jak anegdota. „Subotniki” zapadły mu głęboko w pamięć jako coś absurdalnego, wystrzeliły wzrok na niedoświadczeni i życiowe fałszywa.

MAGICZNE KRZESŁO PROFESORA KRÓLA

Już wtedy zdarzało się także, że zastępował w orkiestrze Łódzkiej Filharmonii swego profesora, JANA KRÓLA. Ten niezwykły klarnecista miał silny artystyczny i chłodził o kulach. Grał jednak precyzyjnie. To o nim, znakomity dyrygent, Huskiego Gwardii, HERMANN A. BENDROTH miał powiedzieć, że za takiego artystę oddałby całą orkiestrę Filharmonii Poznańskiej. Można więc sobie wyobrazić, co czuł uczeń, kiedy przyszedł mu zająć krzesło profesora. Na hal się grała muzyka dla szkół. I dziwił w nim właśnie to krzesło...

Po skończeniu średniej szkoły muzycznej doskonałe swoje u-

nicista gra Bacha, zbliża się do końca i nawet nie wie, czy zagra powtórzyć frazę. Tak-sowka czeka, na zapalonym silniku i wiezie go do innej szkoły. Tak, mniej więcej, wyglądały czasy na się upolitycznionych muz.

JAK ŻYD WIECZNY TULACZ

Wędrował w swoim życiu bezustannie, jak Żyd wiecny tułacz. Po studiach trafił do Koszalina. Potem — skok do Warszawy i znowu kilka lat postoj. Praca w roli solisty koncertmistrza w Reprezentacyjnej Orkiestrze Dętej Wojska Polskiego pod dyrykcją Arnolda Rezlera. W tym czasie po raz pierwszy wziął udział w audycjach muzycznych dla przedszkolaków. Wtedy jeszcze nie wiedział, że po latach będzie to jedna z jego największych pasji.

Kiedy w 1974 roku znalazł się w Białymstoku i chciał rozpocząć akcję umuzykalniania najmłodszych, rozmawiał z nimi w piśmie ludzie tułacz. Długo nie potrafił przebić się z audycjami. Dopomógł mu przypadek. Jedno z takich spotkań muzycznych, obejrzał ówczesny i sekretarz, Zdzisław Kurowski. Spodobało mu się i wtedy nagle się okazało, że już dawno Jerzy Tawrel mógłby prowadzić tę działalność, gdyby załatwiał wszystkie mniej o-pieszale... W 1976 roku przeżył okres wyjątkowej prosperity — pospyłał się wywiady w prasie, radiu i telewizji. Potem wszystko gwałtownie wygasło. Szum uciuchł, ale jego pasja — na szczęście — miała dłuższy żywot i trwa do dzisiaj.

KONCERTY NA PLATFORMACH

Samochód wjeżdżał na halę produkcyjną. Instrumentalista wdrapywał się na platformę i grał przed stłoczonym w hali tłumem. Robotnicy wyłączali maszyny i słuchali. Na platformach samochodów koncertowali wspaniali wykonawcy. Współpracował w o-wym czasie m.in. z Teresą Zylla-Gara, Danutą Debich, krzykiem — Zenonem Płoszajem. Szefem tego typu koncertów, przy Filharmonii Łódzkiej, był Janusz Cegiela.

Natomiast w każdą niedzielę, w godzinach od 9 do 13, grał specjalne koncerty dla młodzieży szkolnej, tworząc konkurencję dla mszy porannych. To była prawdziwie apokaliptyczna robota. Klar-

— Co decyduje o tym, kto najdłużej w Salonie?

— Wyłącznie moje ucho i rozeznanie w środowisku mu-

— Zupnie mnie nie interesują opinie innych. Jestem sam dla siebie firma. Jedynym punktem odniesienia jest dla mnie wierność własnym poglądom i odczuciom.

Żyję z kalendarzem w ręku. Dzień mam ściśle podzielony na godziny, a niekiedy i na minuty. Tak naprawdę niczego w życiu nie osiągnę... oprócz satysfakcji. Ale żyłem na własną miarę i prawie tak jak chciałem. Gdybym miał zaczynać od początku, robiłbym to samo.

— Co decyduje o tym, kto najdłużej w Salonie?

— Wyłącznie moje ucho i rozeznanie w środowisku mu-

— Zupnie mnie nie interesują opinie innych. Jestem sam dla siebie firma. Jedynym punktem odniesienia jest dla mnie wierność własnym poglądom i odczuciom.

Żyję z kalendarzem w ręku. Dzień mam ściśle podzielony na godziny, a niekiedy i na minuty. Tak naprawdę niczego w życiu nie osiągnę... oprócz satysfakcji. Ale żyłem na własną miarę i prawie tak jak chciałem. Gdybym miał zaczynać od początku, robiłbym to samo.

— Co decyduje o tym, kto najdłużej w Salonie?

— Wyłącznie moje ucho i rozeznanie w środowisku mu-

— Zupnie mnie nie interesują opinie innych. Jestem sam dla siebie firma. Jedynym punktem odniesienia jest dla mnie wierność własnym poglądom i odczuciom.

Żyję z kalendarzem w ręku. Dzień mam ściśle podzielony na godziny, a niekiedy i na minuty. Tak naprawdę niczego w życiu nie osiągnę... oprócz satysfakcji. Ale żyłem na własną miarę i prawie tak jak chciałem. Gdybym miał zaczynać od początku, robiłbym to samo.

— Co decyduje o tym, kto najdłużej w Salonie?

— Wyłącznie moje ucho i rozeznanie w środowisku mu-

— Zupnie mnie nie interesują opinie innych. Jestem sam dla siebie firma. Jedynym punktem odniesienia jest dla mnie wierność własnym poglądom i odczuciom.

Żyję z kalendarzem w ręku. Dzień mam ściśle podzielony na godziny, a niekiedy i na minuty. Tak naprawdę niczego w życiu nie osiągnę... oprócz satysfakcji. Ale żyłem na własną miarę i prawie tak jak chciałem. Gdybym miał zaczynać od początku, robiłbym to samo.

— Co decyduje o tym, kto najdłużej w Salonie?

— Wyłącznie moje ucho i rozeznanie w środowisku mu-

— Zupnie mnie nie interesują opinie innych. Jestem sam dla siebie firma. Jedynym punktem odniesienia jest dla mnie wierność własnym poglądom i odczuciom.

Żyję z kalendarzem w ręku. Dzień mam ściśle podzielony na godziny, a niekiedy i na minuty. Tak naprawdę niczego w życiu nie osiągnę... oprócz satysfakcji. Ale żyłem na własną miarę i prawie tak jak chciałem. Gdybym miał zaczynać od początku, robiłbym to samo.

— Co decyduje o tym, kto najdłużej w Salonie?

— Wyłącznie moje ucho i rozeznanie w środowisku mu-



Należy do postaci kontrowersyjnych. Dla opanowanych jest za szybki i za wszedobylski — audycje dla dzieci w mieście i gdzieś w odległej o kilkadziesiąt kilometrów Łomży, lanowanie młodych talentów w Salonie Muzycznym, zamocowanie wewnątrz białostockiego Ratusza. Jest jak prywatna firma w upolitycznionym otoczeniu — wymyka się kontroli, a mimo to trudno z niej zrezygnować, bo wypełnia luki, które są i w „oczy kół”.

Kreślenie wizerunku (ma być przypawiony na ostro), za-azymany od kilku uwag o życiu. Jeden z najgłośniejszych „siedmiu polskich grzechów głównych” to przepięknie zmysłu moralnego. Tak uważa.

— O podobieństwach aż uszy trzeszczą, a dyrekcje najrozmaitszych instytucji dobierają ludzi pod względem lojalności i służalczości a nie kompetencji. Tymczasem jedynym kryterium powinna być fachowość. Nieuwzględnianie tej zasady i nieposzanowanie ludzi powoduje, że nasze środowisko staje się coraz bardziej ubogie duchowo. Nie potencjami i możliwościami, ale właśnie duchowo. I dlatego wiele rzeczy nam nie wychodzi...

To o życiu w ogóle. Nie doliczamy do siedmiu. Zdać się, że w jakiejś obec astrologii, „siedem” to feralna liczba.

JERZY TAWREL jest człowiekiem z zewnątrz. W Białymstoku znalazł się 14 lat temu, aby objąć posadę klarnecisty w Orkiestrze Symfonicznej Państwowej Filharmonii. Po drodze była między innymi Łódź, gdzie spędził...

— O podobieństwach aż uszy trzeszczą, a dyrekcje najrozmaitszych instytucji dobierają ludzi pod względem lojalności i służalczości a nie kompetencji. Tymczasem jedynym kryterium powinna być fachowość. Nieuwzględnianie tej zasady i nieposzanowanie ludzi powoduje, że nasze środowisko staje się coraz bardziej ubogie duchowo. Nie potencjami i możliwościami, ale właśnie duchowo. I dlatego wiele rzeczy nam nie wychodzi...

To o życiu w ogóle. Nie doliczamy do siedmiu. Zdać się, że w jakiejś obec astrologii, „siedem” to feralna liczba.

JERZY TAWREL jest człowiekiem z zewnątrz. W Białymstoku znalazł się 14 lat temu, aby objąć posadę klarnecisty w Orkiestrze Symfonicznej Państwowej Filharmonii. Po drodze była między innymi Łódź, gdzie spędził...

— O podobieństwach aż uszy trzeszczą, a dyrekcje najrozmaitszych instytucji dobierają ludzi pod względem lojalności i służalczości a nie kompetencji. Tymczasem jedynym kryterium powinna być fachowość. Nieuwzględnianie tej zasady i nieposzanowanie ludzi powoduje, że nasze środowisko staje się coraz bardziej ubogie duchowo. Nie potencjami i możliwościami, ale właśnie duchowo. I dlatego wiele rzeczy nam nie wychodzi...

To o życiu w ogóle. Nie doliczamy do siedmiu. Zdać się, że w jakiejś obec astrologii, „siedem” to feralna liczba.

JERZY TAWREL jest człowiekiem z zewnątrz. W Białymstoku znalazł się 14 lat temu, aby objąć posadę klarnecisty w Orkiestrze Symfonicznej Państwowej Filharmonii. Po drodze była między innymi Łódź, gdzie spędził...

— O podobieństwach aż uszy trzeszczą, a dyrekcje najrozmaitszych instytucji dobierają ludzi pod względem lojalności i służalczości a nie kompetencji. Tymczasem jedynym kryterium powinna być fachowość. Nieuwzględnianie tej zasady i nieposzanowanie ludzi powoduje, że nasze środowisko staje się coraz bardziej ubogie duchowo. Nie potencjami i możliwościami, ale właśnie duchowo. I dlatego wiele rzeczy nam nie wychodzi...

To o życiu w ogóle. Nie doliczamy do siedmiu. Zdać się, że w jakiejś obec astrologii, „siedem” to feralna liczba.

JERZY TAWREL jest człowiekiem z zewnątrz. W Białymstoku znalazł się 14 lat temu, aby objąć posadę klarnecisty w Orkiestrze Symfonicznej Państwowej Filharmonii. Po drodze była między innymi Łódź, gdzie spędził...

— O podobieństwach aż uszy trzeszczą, a dyrekcje najrozmaitszych instytucji dobierają ludzi pod względem lojalności i służalczości a nie kompetencji. Tymczasem jedynym kryterium powinna być fachowość. Nieuwzględnianie tej zasady i nieposzanowanie ludzi powoduje, że nasze środowisko staje się coraz bardziej ubogie duchowo. Nie potencjami i możliwościami, ale właśnie duchowo. I dlatego wiele rzeczy nam nie wychodzi...

To o życiu w ogóle. Nie doliczamy do siedmiu. Zdać się, że w jakiejś obec astrologii, „siedem” to feralna liczba.

JERZY TAWREL jest człowiekiem z zewnątrz. W Białymstoku znalazł się 14 lat temu, aby objąć posadę klarnecisty w Orkiestrze Symfonicznej Państwowej Filharmonii. Po drodze była między innymi Łódź, gdzie spędził...

— O podobieństwach aż uszy trzeszczą, a dyrekcje najrozmaitszych instytucji dobierają ludzi pod względem lojalności i służalczości a nie kompetencji. Tymczasem jedynym kryterium powinna być fachowość. Nieuwzględnianie tej zasady i nieposzanowanie ludzi powoduje, że nasze środowisko staje się coraz bardziej ubogie duchowo. Nie potencjami i możliwościami, ale właśnie duchowo. I dlatego wiele rzeczy nam nie wychodzi...

To o życiu w ogóle. Nie doliczamy do siedmiu. Zdać się, że w jakiejś obec astrologii, „siedem” to feralna liczba.

JERZY TAWREL jest człowiekiem z zewnątrz. W Białymstoku znalazł się 14 lat temu, aby objąć posadę klarnecisty w Orkiestrze Symfonicznej Państwowej Filharmonii. Po drodze była między innymi Łódź, gdzie spędził...

— O podobieństwach aż uszy trzeszczą, a dyrekcje najrozmaitszych instytucji dobierają ludzi pod względem lojalności i służalczości a nie kompetencji. Tymczasem jedynym kryterium powinna być fachowość. Nieuwzględnianie tej zasady i nieposzanowanie ludzi powoduje, że nasze środowisko staje się coraz bardziej ubogie duchowo. Nie potencjami i możliwościami, ale właśnie duchowo. I dlatego wiele rzeczy nam nie wychodzi...

To o życiu w ogóle. Nie doliczamy do siedmiu. Zdać się, że w jakiejś obec astrologii, „siedem” to feralna liczba.

JERZY TAWREL jest człowiekiem z zewnątrz. W Białymstoku znalazł się 14 lat temu, aby objąć posadę klarnecisty w Orkiestrze Symfonicznej Państwowej Filharmonii. Po drodze była między innymi Łódź, gdzie spędził...

— O podobieństwach aż uszy trzeszczą, a dyrekcje najrozmaitszych instytucji dobierają ludzi pod względem lojalności i służalczości a nie kompetencji. Tymczasem jedynym kryterium powinna być fachowość. Nieuwzględnianie tej zasady i nieposzanowanie ludzi powoduje, że nasze środowisko staje się coraz bardziej ubogie duchowo. Nie potencjami i możliwościami, ale właśnie duchowo. I dlatego wiele rzeczy nam nie wychodzi...

To o życiu w ogóle. Nie doliczamy do siedmiu. Zdać się, że w jakiejś obec astrologii, „siedem” to feralna liczba.

JERZY TAWREL jest człowiekiem z zewnątrz. W Białymstoku znalazł się 14 lat temu, aby objąć posadę klarnecisty w Orkiestrze Symfonicznej Państwowej Filharmonii. Po drodze była między innymi Łódź, gdzie spędził...

— O podobieństwach aż uszy trzeszczą, a dyrekcje najrozmaitszych instytucji dobierają ludzi pod względem lojalności i służalczości a nie kompetencji. Tymczasem jedynym kryterium powinna być fachowość. Nieuwzględnianie tej zasady i nieposzanowanie ludzi powoduje, że nasze środowisko staje się coraz bardziej ubogie duchowo. Nie potencjami i możliwościami, ale właśnie duchowo. I dlatego wiele rzeczy nam nie wychodzi...

To o życiu w ogóle. Nie doliczamy do siedmiu. Zdać się, że w jakiejś obec astrologii, „siedem” to feralna liczba.

JERZY TAWREL jest człowiekiem z zewnątrz. W Białymstoku znalazł się 14 lat temu, aby objąć posadę klarnecisty w Orkiestrze Symfonicznej Państwowej Filharmonii. Po drodze była między innymi Łódź, gdzie spędził...

— O podobieństwach aż uszy trzeszczą, a dyrekcje najrozmaitszych instytucji dobierają ludzi pod względem lojalności i służalczości a nie kompetencji. Tymczasem jedynym kryterium powinna być fachowość. Nieuwzględnianie tej zasady i nieposzanowanie ludzi powoduje, że nasze środowisko staje się coraz bardziej ubogie duchowo. Nie potencjami i możliwościami, ale właśnie duchowo. I dlatego wiele rzeczy nam nie wychodzi...

To o życiu w ogóle. Nie doliczamy do siedmiu. Zdać się, że w jakiejś obec astrologii, „siedem” to feralna liczba.

JERZY TAWREL jest człowiekiem z zewnątrz. W Białymstoku znalazł się 14 lat temu, aby objąć posadę klarnecisty w Orkiestrze Symfonicznej Państwowej Filharmonii. Po drodze była między innymi Łódź, gdzie spędził...

Życie nie za dukaty

także boksował (w jednej drużynie z Janem Machulskim, działającym aktorem) i biegał na dystansie 100 metrów. W 1953 roku reprezentował Łódź na mistrzostwach Polski szkół średnich we Wrocławiu. Po kilku latach był trzeci w kraju w tenisie stołowym. Sport długo pozostawał jedną z największych jego pasji. Muzyka jednak to najbardziej zbiorcza z muz. Dlatego też, po rozpoczęciu gry na instrumencie, musiał odejść z klubu „Gwardii”.

Srednią szkołę muzyczną zrobił w cztery lata, skracając sobie pięcioletni cykl nauczania, bo „strasze mu się spieszyło”.

z gimnazjum zapamiętał także popularne „subotniki”. Każdy tydzień nauki kończył się pracami społecznymi. Chłopców „od Kościuszk” wędrowali na specjalnie przygotowane front roboty. Przez kilka godzin przenosili cegły spod płotu na środek placu. Po nich przychodzili koledzy „od

— O podobieństwach aż uszy trzeszczą, a dyrekcje najrozmaitszych instytucji dobierają ludzi pod względem lojalności i służalczości a nie kompetencji. Tymczasem jedynym kryterium powinna być fachowość. Nieuwzględnianie tej zasady i nieposzanowanie ludzi powoduje, że nasze środowisko staje się coraz bardziej ubogie duchowo. Nie potencjami i możliwościami, ale właśnie duchowo. I dlatego wiele rzeczy nam nie wychodzi...

To o życiu w ogóle. Nie doliczamy do siedmiu. Zdać się, że w jakiejś obec astrologii, „siedem” to feralna liczba.

JERZY TAWREL jest człowiekiem z zewnątrz. W Białymstoku znalazł się 14 lat temu, aby objąć posadę klarnecisty w Orkiestrze Symfonicznej Państwowej Filharmonii. Po drodze była między innymi Łódź, gdzie spędził...

— O podobieństwach aż uszy trzeszczą, a dyrekcje najrozmaitszych instytucji dobierają ludzi pod względem lojalności i służalczości a nie kompetencji. Tymczasem jedynym kryterium powinna być fachowość. Nieuwzględnianie tej zasady i nieposzanowanie ludzi powoduje, że nasze środowisko staje się coraz bardziej ubogie duchowo. Nie potencjami i możliwościami, ale właśnie duchowo. I dlatego wiele rzeczy nam nie wychodzi...

To o życiu w ogóle. Nie doliczamy do siedmiu. Zdać się, że w jakiejś obec astrologii, „siedem” to feralna liczba.

JERZY TAWREL jest człowiekiem z zewnątrz. W Białymstoku znalazł się 14 lat temu, aby objąć posadę klarnecisty w Orkiestrze Symfonicznej Państwowej Filharmonii. Po drodze była między innymi Łódź, gdzie spędził...

— O podobieństwach aż uszy trzeszczą, a dyrekcje najrozmaitszych instytucji dobierają ludzi pod względem lojalności i służalczości a nie kompetencji. Tymczasem jedynym kryterium powinna być fachowość. Nieuwzględnianie tej zasady i nieposzanowanie ludzi powoduje, że nasze środowisko staje się coraz bardziej ubogie duchowo. Nie potencjami i możliwościami, ale właśnie duchowo. I dlatego wiele rzeczy nam nie wychodzi...

To o życiu w ogóle. Nie doliczamy do siedmiu. Zdać się, że w jakiejś obec astrologii, „siedem” to feralna liczba.

JERZY TAWREL jest człowiekiem z zewnątrz. W Białymstoku znalazł się 14 lat temu, aby objąć posadę klarnecisty w Orkiestrze Symfonicznej Państwowej Filharmonii. Po drodze była między innymi Łódź, gdzie spędził...

— O podobieństwach aż uszy trzeszczą, a dyrekcje najrozmaitszych instytucji dobierają ludzi pod względem lojalności i służalczości a nie kompetencji. Tymczasem jedynym kryterium powinna być fachowość. Nieuwzględnianie tej zasady i nieposzanowanie ludzi powoduje, że nasze środowisko staje się coraz bardziej ubogie duchowo. Nie potencjami i możliwościami, ale właśnie duchowo. I dlatego wiele rzeczy nam nie wychodzi...

To o życiu w ogóle. Nie doliczamy do siedmiu. Zdać się, że w jakiejś obec astrologii, „siedem” to feralna liczba.

JERZY TAWREL jest człowiekiem z zewnątrz. W Białymstoku znalazł się 14 lat temu, aby objąć posadę klarnecisty w Orkiestrze Symfonicznej Państwowej Filharmonii. Po drodze była między innymi Łódź, gdzie spędził...

— O podobieństwach aż uszy trzeszczą, a dyrekcje najrozmaitszych instytucji dobierają ludzi pod względem lojalności i służalczości a nie kompetencji. Tymczasem jedynym kryterium powinna być fachowość. Nieuwzględnianie tej zasady i nieposzanowanie ludzi powoduje, że nasze środowisko staje się coraz bardziej ubogie duchowo. Nie potencjami i możliwościami, ale właśnie duchowo. I dlatego wiele rzeczy nam nie wychodzi...

To o życiu w ogóle. Nie doliczamy do siedmiu. Zdać się, że w jakiejś obec astrologii, „siedem” to feralna liczba.

JERZY TAWREL jest człowiekiem z zewnątrz. W Białymstoku znalazł się 14 lat temu, aby objąć posadę klarnecisty w Orkiestrze Symfonicznej Państwowej Filharmonii. Po drodze była między innymi Łódź, gdzie spędził...

— O podobieństwach aż uszy trzeszczą, a dyrekcje najrozmaitszych instytucji dobierają ludzi pod względem lojalności i służalczości a nie kompetencji. Tymczasem jedynym kryterium powinna być fachowość. Nieuwzględnianie tej zasady i nieposzanowanie ludzi powoduje, że nasze środowisko staje się coraz bardziej ubogie duchowo. Nie potencjami i możliwościami, ale właśnie duchowo. I dlatego wiele rzeczy nam nie wychodzi...

To o życiu w ogóle. Nie doliczamy do siedmiu. Zdać się, że w jakiejś obec astrologii, „siedem” to feralna liczba.

STANISŁAW KULIKOWSKI

magazynicki

Gazety Współczesnej

Ja cy jesteśmy? Zdać się, że przede wszystkim megalomaniacy... Bo przecież Polak potrafi! Zasadniczo wszystko. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że jesteśmy narodem uniwersalnym. O ile przed wiekami najwięcej było u nas lekarzy, dziś jakby proporcje się nieco zachwiały. Prawdopodobnie wraz ze zmianą tematów nocnych rozmów. Sondaże, co prawda tego definitywnie nie wykazały, ale wystarczy rozprężyć się wokół i sięgnąć do własnych doświadczeń.

I kogo nam się namnożyło ostatnio? Uzdrowiaczy! Gospodarki — głównie. A ponadto — rzecz jasna — managerów drobnego i nie tylko — handlu. Przeważnie zresztą zagranicznego.

Nikną gdzieś starożytności tradycje z niedostępnym grąjką — harmonistą, czerwona, co wygrywa, nożami, co same obierają ziemniaki i szakowicami samoczymi krojącymi kapustę, ale nie w przyrodzie nie ginie... Pojawia się blue jeans — marmurkowy, komputery i videokasy w sąsiedztwie dezodorantów oraz siatkowych rajstap marki „kabaretki”. Gdziekolwiek tylko można kupić konia z rękodem.

Przyjrzyjmy się więc — może z leką w oku — prawdziwemu jarmarkowi końca lat osiemdziesiątych. Niech to będzie pierwszy przyczynek do naszego — własnego — portretu...

TAKIE CZASY...



HOROSKOP & przymiśleniem oka

BARAN
21.03
20.04

Nieodczulne wydarzenia w pracy trochę cię zdziwią, lecz szybko wrócisz do równowagi. Nawet zajęcie nie pozwoli na dekoncentrację i rozmyślanie o tym, co było. W domu sympatyczni goście i bardzo urozmaicona i szlachetna forma fizyczna. Niepokojące perspektywy finansowe.

BYK
21.04
21.05

Tydzień spokojny i pracowity, bez kłopotliwych niespodzianek. Także w życiu osobistym sytuacja będzie wyjątkowo stabilna. Wszystko to pozwoli na odzyskanie równowagi ducha i wiarę w siebie, tak nadwątleną w ostatnich tygodniach. Dobry porozumienie z Rakimem.

BLIŹNIĘTA
22.05
21.06

Drobne niepowodzenie nie może być przyczyną ogólnego zniechęcenia i apatii. Przydałby ci się krótki wypocinek i zastanowienie się nad samym sobą. Masz na sobie najbliższe otoczenie, jego szczerość i sympatię do ciebie. Bardzo dobre finansy.

RAK
22.06
22.07

W środowisku zawodowym zarysowuje się delikatny problem natury etycznej. Twoja taktyczna postawa może służyć dobru, ale jej pomyślnym rozwianiu. W domu niespodzianka i szlachetne porozumienie z bliskimi osobami. Zdrowie w normie. Nie ufaj Skorpionowi.

LEW
23.07
22.08

Najtrudniejsza chwila za tobą. Tęcza nadziei leży na przysłonięciu losu we wszystkich twoich poszukiwaniach. Śmiało planuj najodważniejsze zamierzenia — szczęście będzie ci sprzyjać. Unikaj zdradziecznych i najbliższą osobą, jej pomoc będzie ci bardzo potrzebna.

PANNA
23.08
22.09

Bardzo pouczające, acz smutne doświadczenia w pracy zawodowej zmuszają cię do bardziej realistycznej i bezstronnej oceny rzeczywistości. Nastąpi poprawa korzystnie zmiany w życiu osobistym. W domu zapanuje klimat ciepła i porozumienia.

WAGA
23.09
22.10

W pracy mimo dodatkowych zadań, spokojnie i terminowo uporać się ze wszystkim. Daleki towarzyskiemu spotkaniu w gronie nowo poznanych osób odkryjesz w sobie cechy i zdolności, o których posiadaniu sam wcześniej nie wiedziałeś. Dobry porozumienie z Rybami.

SKORPION
23.10
22.11

Nerwowo tydzień. Nie unikaj w pracy szkodliwych powódów powołania opóźnienia! Nie sąwionym przez ciebie. Następnie w sprawach serca bardzo młode chwile, szlachetnie przepiękne momentami niepowodzeń i nerwowego oczekiwania. Połącz na Blizniętych.

STRZELEC
23.11
21.12

Najbliższe dni upłyną pod znakiem intensywnego życia towarzyskiego i wielu nowych znajomości. Jedną z nich okaże się szczególnie interesująca i mocno związana z twoją przyszłością. W pracy codzienna obowiązkowa wyścierpa cię bardziej niż kiedykolwiek.

KOZIOROŻEC
22.12
20.01

Wiele uznania i osobistej satysfakcji przyniesie spektakularny, bezapelacyjny sukces w działaniach zawodowych. Jego owoce będziesz zbierać jeszcze przez wiele tygodni. W sprawach osobistych spokój i harmonia zapanowałyby niepodzielnie, gdyby nie twoja podejrliwość.

WODNIK
21.01
20.02

Bardzo dobra passa we wszystkich sferach życia. W pracy twoje akcje ciągle idą w górę, bezpodważalnym tego wyrazem będzie znaczna poprawa sytuacji finansowej. Strzeż się fałszywych przyjaciół, z większym dystansem odnoś się do ludzi, których dobrze nie znasz.

RYBY
21.02
20.03

Warto, byś się nieco bardziej zastanowił nad niektórymi wydarzeniami z ostatnich dni. Wiele wniosków mogą bardzo ci ułatwić życie w przyszłości. W bliskiej perspektywie generalna poprawa sytuacji finansowej. Zdrowie dobre. Uważaj na Koziorożca.

Tradycja jarmarków na szczycie w narodzie nie ginie, chociaż powoli zmienia się ich kolorystyka. Błasze zegarki zastąpione zostały elektronicznymi — made in Hong-Kong, bujane koniki — komputerami „Atari”, a i baloniki na drucikach coraz mniej.

Jeszcze kilkanaście lat temu największy handel odbywał się w „sektorze spożywczym”. Targowano się o cenę masła w gomółkach, serków w trójkącikach, śmietany, którą można było kroić nożem... Na jarmarkach roło się od furmanek. Dziś ich miejsce zajęły ciagniki i samochody, które jak za dawnych lat przyswaja małe twinki w porach i cielaczki żyto, jęczmień i pszenicę. Żadnych cen rządowych, wszystkie umowne, a jednak niższe niż w sklepach.

Dzisiejsze targi coraz agresywniej „urozmaiają” nasi niezmordowani handlarze z Turcji, Grecji, Tajlandii. I nie narzekają. Narzekali natomiast pan Józef z Jedwabnego, który niegdyś zatrudniał pięciu pracowników i nie nadziął, a dzisiaj jest sam i nawet jedyną uprzejmą kofeinkę ze skóry za 20 tys. złotych od rana jeszcze nie sprzedał.

— Ot, pani, takie czasy. Wszędzie technika! Ale koni to żal. A zresztą, byle zdrowie! (rm) Fot. A. CHOMICZ



Z GUINNESSA

Księga Guinnessa rejestruje również rekordy w dziedzinie militariów. Okazuje się, że najcięższym czołgiem jaki został kiedykolwiek zbudowany był niemiecki wóz pancerny Maus II, który ważył 212 ton. Na szczęście w 1945 r. znajdował się on dopiero w fazie prób prototypowych i nigdy nie został użyty w akcji bojowej. Natomiast najcięższym czołgiem zastosowanym na polu walki był francuski Char de Rupture 2C bis z 1923 r. Ważył on 91,3 tony, a jego obsługa stanowiła 13 ludzi. Najszybszym czołgiem na świecie jest natomiast brytyjski Scorpion AFV, który rozwija szybkość do 50 km/godz.

XX

Największą ilość śmiertelnych ofiar jaką zanotowano w wyniku paniki było 5 tys. osób straconych w Moskwie w maju 1896 r., gdy tłum rzucił się do punktów wydających darmowe piwo z okazji uroczystości koronacyjnych carsa Mikołaja II. Natomiast największą katastrofą górniczą wydarzyła się w Honkeiko w Chinach 26 kwietnia 1942 r. W wyniku wybuchu jaki z nie ustalonych przyczyn nastąpił w kopalni zginęło 1572 górników.

XX

„Jeśli jesteś zakochany, powinno ci być zawsze gorąco” — twierdził 39-letni fotograf Bruno J. Zehnder. Gdy więc doszło do jego ślubu z aktorką, panną Heather May 17 stycznia 1985 r. odbył się on na Antarktydzie, na krze lodowej, przy temperaturze 32 stopni C poniżej zera, przy czym w czasie ceremonii państwo młodzi ubrani byli nie w futra lecz w normalne stroje ślubne — frak i jedwabną suknię z welonem.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) szczyt na okraglo, 5) mecenas wśród trunków, 9) to, w czym wróg rad by Cię utopił, 10) może być platynowa, 11) dojrzali, 14) zmysł do wbiwania i porażania, 15) siedziba okularów, 16) męski ciuzdek, 18) nieco „krótszy” od szmaty, 20) dziś nazwano by go zapewne długopisnikiem, 22) część składowa pojazdu wiemy, 23) chaber z mordki, 25) szczytina w drzewie, 27) „dźwigana” przez starszego szeregowca, 29) śleć na owady, 32) sprawdza i dziurkuje, 33) najczulsze w środku dnia, 34) parsknienie śmiechem podczas pogrzebu, 35) korona + berko + jabłko + miecz + ostrogi.

PIONOWO: 1) odprysk bomb, 2) „widzi” to, co niewidoczne, 3) rznie z czarta, 4) owoce zamiast kosa, 5) przyjemność dla nosa, 6) do ogładania, 7) macka drzewa, 8) nieustannie pyłowane, 12) człowiek (?), którego nie udało się dotąd schwytać, 13) pospolita choroba, 17) wypełnia laboratorium, 19) buja w obłokach, 21) Adam albo Ewa, 22) rzeka rzucanych kości, 24) Cardinale albo Szubrenko, 28) pobudzony aperitifem, 28) cod

do spuszczenia, 30) ocenia w komisji, 31) „Rudy”.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali trafne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zamieścić: „Krzyżówka z numeru 93”.

**ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI
Z NUMERU 87**

POZIOMO: brojenie, osocze, blachostka, promotor, rajenie, afisz, sieja, fizyk, auto, laska, Dunaj, trap, obora, wieko, magla, telefon, bawienie, miłarder, belkot, schadzka. **PIONOWO:** rozprawa, polonista, belt, ochra, ekspedientka, inkwizycja, zbocze, aorta, siostrenica, Juan, ulubieniec, Idzi, arogantka, placenta, wana, empire, obraz, weba.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 81 z 8 kwietnia br. nagrody książkowe wylot.



Właśnie przeglądam 33 numer czasopisma „Ikaros” z marca 1933 roku, a więc sprzed 55 lat, wydawanego przez Wiktora Hermanowskiego w Białymstoku. Przedrukował on artykuł z „Lekarza Polskiego”, poświęcony „bakteriom chorobotwórczym na markach pocztowych niemieckich”.

Lekarze ostrzegają

Otóż „LP” informował o ciekawych badaniach profesora Bacha w Niemczech. Miały one wykazać, w jakich warunkach znaczki pocztowe mogą stać się roznośnikami zarazków chorobotwórczych. Z badań tych wynikało, że znaczki dostarczane z drukarni do urzędów pocztowych były prawie sterylne.

I nie w tym dziwnego. Przecież w procesie druku znaczków nikt nie dotykał, poza nielicznymi arkuszami, które znajdowały się na wierzchu w paczkach. Prawdziwa „epidemia” zaczęła się dopiero na poczcie. Tu znaczki brali najpierw do rąk urzędnicy, następnie klienci, którzy je ślinili i naklejał na listy.

Im więcej ludzi dotykało znaczków, tym więcej stwierdzano na nich różnorodnych zarazków. Okazało się, że zwilżanie ich językiem nie tylko jeszcze bardziej je „zarażało”, ale było także powodem zarażenia się wielu klientów pocztą. Znaczki przecież ktoś wcześniej już dotykał brudnymi rękoma. Prof. BACH stwierdził tak-

że, iż na gumowanej części znaczków pocztowych zarazki chorobotwórcze mogą żyć bardzo długo. Dlatego ostrzegali przed zwilżaniem ich językiem. Jest to sposób bardzo niehigieniczny. To ostrzeżenie sprzed 55 lat pozostaje aktualne i dziś.

Badania wykazały też, że na gumie znaczków pocztowych zarazki poszczególnych chorób mogą żyć od 6 do 56 dni. I tak gruźlica — 6, czerwotka — 16, paratuberculoza — 25, bionicy — 28, duru brzusznego — 34, okrzynicy — 44 i „rekordzista” — zarazek streptococcus pyogenes — 56!

Naukowiec ten sugerował, że najbardziej higieniczne jest sprzedawanie znaczków pocztowych w tzw. zeszytach. Ten sposób często praktykuje się

teraz w takich krajach jak Wielka Brytania i Szwecja. Niestety, Poczta Polska pokilku próbach z niego zrezygnowała. A szkoda. Zbieranie zeszytów ze znaczkami może być bardzo atrakcyjne i... profilaktyczne.

FAO na znaczkach

W sierpniu br. w Krakowie odbędzie się Międzynarodowa Konferencja FAO, poświęcona problemom rolnictwa i ochrony zasobów leśnych. Z tej okazji Poczta Polska wyda 2 okolicznościowe znaczki o nominalach 15 i 40 zł. Zaprojektował je S. Malecki. Serie uzupełnią koperty FDC.

Polacy w Niemczech

Z okazji 50-lecia Kongresu Polaków w Niemczech — Ministerstwo Łączności wydało okolicznościową kartę o nominalie 15 zł.

Krokodyle

Znaczki z egzotycznymi zwierzętami cieszą się szcze-

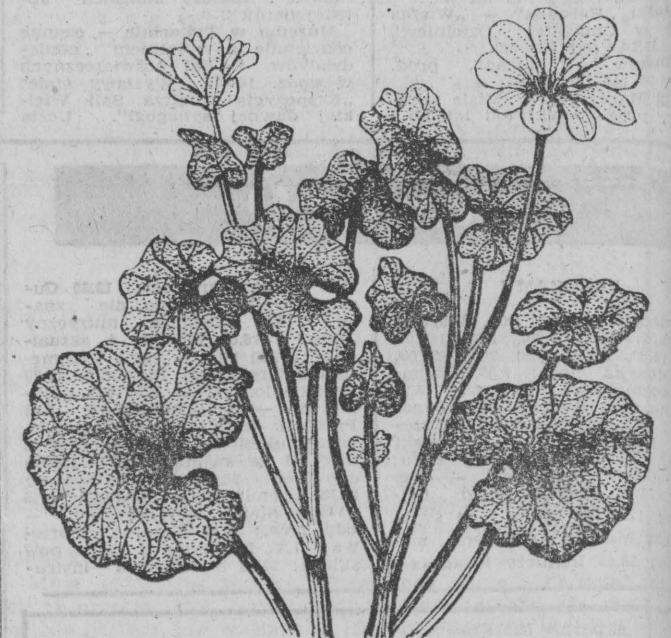
gólnie wielkim zainteresowaniem młodszych zbieraczy. Informujemy więc o emitowaniu przez Surinam 4 pięknych znaczków z krokodylami. Też zobaczcie na jednym z ostatnich znaczków radzieckich z serii „Baiki”.

Ochotnicy ONZ

Z okazji Międzynarodowego Dnia Ochotników Poczta ONZ wydała serie 6 znaczków (3 z nich reprodukujemy).

FILATELISTA

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Ziele z kobierca

Już, lada chwila, w zagajnikach, na łąkach i w zaroślach pojawi się jedna z pierwszych roślin wiosennych — ziarnopłon. To nieduża bylina o liściach sercowatych i błyszczących, kwitnąca żółtymi kwiatami przypominającymi jaskry. Nigdy nie wyrasta pojedynczo, czy matami kępami; tworzy złote kobierce pokrywające znaczne przestrzenie.

Znaczenie lecznicze mają liście ziarnopłonu wiosennego, zawierają bowiem bardzo dużo witaminy C. Medycyna ludowa używa ich do sporządzania leków przeciwskorbutowych, które wykorzystuje w leczeniu obrzęku stawa, ran, dżagów i silnego krwawienia z ran — a więc objawów silnego niedoboru witaminy C.

Świeże młode pędy i liście mogą służyć do przyrządzania salatek podczas „oczyszczających” kuracji wiosennych. Niestety, starsze liście nagromadzają spore ilości alkaloidów i stają się toksyczne. (Leng)

MYŚLI PRZEKORNE

Nie przemieszczajmy się poza horyzont własnej nadziei.

Ci z dentynnym uśmiechem mają nierzadko zębatą osobowość.

Zmyto mu głowę... bułgarskim szamponem.

Niektórzy mają taki zmysł komercyjny, że nawet własną nieśmiertelność potrafia opędzować.

Ubaw tyranów: despotek.

Pomniki wielkiej i okrutnej legendy odcina się od piedestału płomieniem acetylenowego palnika.

Nieraz gestorzy mają w swojej gestii tylko same gesty.

Komu zależy na spuszczeniu pary z lokomotywy przyspieszenia?

Najczęściej rozpamiętujemy te krzywdy, jakich nie doznaliśmy.

ZBIGNIEW WAYDYK